



P.1906

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ŻYCIE

WARSZAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ, STOWARZYSZENIA „SZKLANE DOMY”, ODDZIAŁU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI NA ŻOLIBORZU I GOSPODY SPÓŁDZIELCZEJ



Nr. 7

WARSZAWA

LIPIEC 1939

Spoleczno - wychowawcza rola wycieczek

Turystyka w jej dzisiejszych formach i wczasu urlopowe na wsi są zjawiskiem społecznym ściśle związanym z rozwojem kapitalizmu, z rozwojem techniki nowoczesnej i nowoczesnych środków komunikacji. Tysiące obozów wypoczynkowych, olbrzymie nurty letników płynące na wieś, do chałup, pensjonatów i uzdrowisk, tysiące gromad wycieczkowych przemierzających wszystkie zakątki kraju, tysiące kajaków spływających wszystkimi niemal systemami rzecznyymi kraju, tysiące samochodów i motocykli turystycznych mknących po autostradach, szosach i gościńcach, niezliczone chmury cyklistów, żeglarzy, jachtmanów, tłumy pieszych wycieczkowiczów, niezliczone szeregi pociągów wypchanych wycieczkami, wszystko to nieodłączny składnik nowej cywilizacji, nowej demokratycznej kultury. Człowiek nowoczesny spędza urlop w ruchu, w opanowywaniu przestrzennym coraz nowych obszarów kraju, w odżywianiu swej wyobraźni nowymi widokami, nowymi obrazami świata i ludzi. Poprzez wycieczki, poprzez turystykę człowiek dzisiejszy wrasta w coraz szersze kręgi społeczne, wrasta w społeczeństwo i kulturę równie skutecznie jak poprzez szkołę, książkę i udział w życiu politycznym, w wiecach, zgromadzeniach i zebraniach organizacyjnych.



Zmęczone oczy odpoczywają najlepiej przy łagodnej zieleni.



Przystań rybacka w Trokach.

Zmienić całoroczne otoczenie ludzi i przedmiotów martwych, zanurzyć się w nowe, nieznanne jeszcze bezpośrednio środowisko ludzkie i krajobrazy, odmienić normalny doroczny tryb życia, oto naczelną zasadą nowoczesnej organizacji wczasów.

W średniowieczu podróżował tylko magnat, wielki feodał i wielki kupiec. Chłop przykuty do roli, rzemieślnik i proletariusz zamknięci byli w granicach swej parafii lub miasta. Ograniczenie przestrzennej swobody ruchu i kontaktowania się społecznego w szerszym promieniu terytorialnym było jednym z bardzo skutecznych sposobów utrzymywania ludu w poddaństwie i ciemnocie. Kto przez całe życie nie wyszedł poza granice swej parafii i jej najbliższej okolicy, ten nie mógł wyrzesać z siebie ani świadomości klasowej ani ogólnonarodowej. Żeby w swej świadomości ogarnąć klasę robotniczą czy chłopską w skali całego kraju, żeby zrozumieć wspólną sytuację i wspólne interesy, wspólną krzywdę i wspólną ideologię z ludźmi rozproszonymi po całym kraju, trzeba się naocznie, doświadczalnie przekonać, że poza swoją parafią czy miastem żyją ludzie w podobnych jak ja sytuacjach, że mają te same zmartwienia i radości, że mówią tym samym językiem co ja, że podobnie myślą, że mają podob-

nych wyzyskiwaczy i krzywdzicieli, podobne żądania i podobny tryb życia i walki. Tego nie uprzytomni sobie człowiek, którego życie uwięzione jest w lokalnej społeczności miasta lub wsi.



San w górnym biegu jest bystry i kamienisty.

Jeżeli więc chcemy w swej świadomości być pełnoprawnymi gospodarzami własnego kraju, jeżeli chcemy czuć się obywatelem ponadlokalnej wspólnoty klasowej czy narodowej, to musimy wyobraźnią i uczuciem ogarnąć przestrzeń całego kraju i całe bogactwo rozsianego po tej przestrzeni życia zbiorowego narodu i poszczególnych jego warstw. Ziemia ojczysta to nie tylko kawałek geograficznej przestrzeni, to jednocześnie podstawa, na której rozwija się życie społeczne człowieka, krzepnie w pomnikach kultury, ogniskuje się w ośrodkach kulturalnych i politycznych, różniczkuje się w poszczególnych regionach. Ziemia ojczysta to miejscowości historyczne, z którymi wiążą się wydarzenia z historii całego narodu i jego warstw społecznych, to miejscowości ześrodkowujące dziś dyspozycję gospodarczą, kulturalną czy polityczną kraju, to całe regiony, reprezentujące różne kierunki aktywności narodu, to morze i Pomorze, okręgi przemysłowe i góry, wielkie systemy rzeczne i szumiące łany Wileńszczyzny czy Poznańskiego. Ziemia ojczysta to nie działka jakaś budowlana, to nie zagon ojcowskiej ziemi i nie ogródek własny, to nie Młociny nawet czy park na Bielanych, ziemia ojczysta to przestrzeń związana funkcjonalnie z życiem całego narodu lub zespołu bratnich, powiązanych ze sobą historycznie narodów. Ogarnąć wyobraźnią tę ziemię jako rzecz własną i bliską, jako całość społeczną to znaczy ogarnąć wzrokiem krajobraz ojczystego kraju, obszar i ludzi, obraz kultury materialnej i duchowej związanej z określoną przestrzenią.

Uczuć macierzyńskich czy ojcowskich nie dozna jeszcze ten, kto będzie czytać wzruszające powieści o dziecku lub traktaty o jego lub rodziców psychologii. Kto wzruszenia erotyczne przeżywał tylko w związku z lekturą romanów i powieści, ten nie będzie miał jeszcze wyobrażenia o przeżyciach, jakie daje realny, nie książkowy romans. Kto ojczyznę, kto chłopą polskiego i robotnika, jako ogólnokrajową warstwę, kto solidarność robotniczą i chłopską zna tylko z książek, wieców i doświadczeń własnych w zakresie jednej lub kilku miejscowości, ten nie będzie jeszcze miał żywych, bogatych w treść wyobrażeń o narodzie i masach ludowych.

Wniosek stąd taki, że turystyka i krajoznawstwo to nie tylko rozrywka i wypoczynek, lecz potężny czynnik w kształtowaniu świadomości narodowej i klasowej. Wycieczki opierają naszą wiedzę o kraju i społeczeństwie na bezpośrednim doświadczeniu. Wycieczki rozbijają separatyzmy dzielnicowe i lokalne, rozszerzają pole widzenia społecznego, tępią zaśniedziałość i lęk przed nowymi ludźmi, przed „obcymi“ miastami i osiedlami; wycieczki zawiązują nowe więzi społeczne, wyprowadzają jednostki poza krąg sąsiadów i znajomych, uczą ludzi czuć się jak w domu, w każdym zakątku kraju; wycieczki dają nam obraz życia gospodarczego i kulturalnego w przekroju regionalnym; wycieczki uczą pogładowo nie tylko geografii, ale i historii i socjologii. Wakacje więc nowoczesnego człowieka, racjonalne wczasy urlopowe to nie tylko słońce, zieleń i czyste powietrze, to również ruch, turystyka, wycieczki we wszystkich ich formach.

Ten kto urlop spędza w stałym miejscu zamieszkania, kto tylko na podwórzu, w parku sąsiednim lub pobliskiej okolicy szuka zieleni i słońca, kto mając możliwości, nie wyrwie się na jakąś wycieczkę czy włóczęgę, ten żyje jeszcze w tradycjach średniowiecznych, ten ma w sobie „pańszczyźnianą duszę“ chłopą przywiązanego do gleby, do swego zagonu, wsi i parafii.

Łatwo jest oczywiście mówić o olbrzymiej roli społeczno - wychowawczej wycieczek, ale trudniej jest je zorganizować, gdy się jest robotnikiem. Obecna polityka turystyczna podporządkowana jest niemal wyłącznie rozrywkowym potrzebom burżuazji i inteligencji zamożniejszej. Planowej, społecznej turystyki, która by uruchamiała milionowe rzesze i uregulowała ich krajoznawcze krążenie po obszarze całego państwa, takiej turystyki nie ma. Jest ona możliwa tylko w warunkach planowej gospodarki, w warunkach społeczeństwa socjalistycznego. Ale i dziś można już dużo zrobić. Zdobycie paszportu zagranicznego jest przywilejem nielicznych wybrańców, ale dla wycieczek po kraju nie trzeba jeszcze specjalnych paszportów czy przepustek. Istnieje swoboda poruszania się. Środki komunikacji są bez porównania tańsze niż w okresie dyliżansów pocztowych. Na dro-

dze zaś wzajemnej pomocy, na drodze zrzeszenia się dla celów turystycznych można uzyskać ulgi na przejazdy, można sobie zorganizować korzystanie ze wspólnego sprzętu wycieczkowego, zorganizować wypożyczalnie namiotów, kajaków, rowerów i t. p. W tym celu powstało i działa Robotnicze Towarzystwo Turystyczne. Jego działalność nie znalazła jeszcze należytego oddźwięku w masach robotniczych. Pokułtuje jeszcze w niektórych odłamach robotniczych przekonanie, że wycieczka i krajoznawstwo to „pańska“ rzecz, to zbędny luksus. Brak jeszcze aktywu robotniczego, któryby potrafił ożywić pracę R. T. T.

Żywym ośrodkiem turystyki społecznej okazała się młodzież szkolna R. T. P. D. zorganizowana w swej Wycieczkowej Kasie Oszczędności. Pod kierownictwem swych nauczycieli zorganizowali aż trzy wycieczki. Myśleli o tym cały rok, oszczędzali, zbierali pieniądze organizując imprezy dochodowe. Radzili godzinami nad wyborem kierunku i celów wy-

cieczki i w końcu dopięli swego... Teraz jest kolej na dorosłych. Przede wszystkim należeć, masowo zapisywać się do szeregów R. T. T. Już samo członkostwo daje zniżki kolejowe.

Narazie zaś warto sobie uświadomić, że nawet w najgorszych warunkach, jeśli tylko zbudzimy w sobie pociąg do włóczęgi, to zawsze jakoś damy radę. Jeżeli nie ma ani roweru, ani kajaka, ani forsy na bilet kolejowy czy autobusowy, to są przecież nogi. Można zarzucić plecak, zabrać trochę gotówki i mapę i ruszyć w świat. Byleby tylko nie pleśnieć w domu, byleby nie dreptać ciągle po tych samych ulicach, po tych samych ścieżkach spacerowych, byleby nie oglądać ciągle tych samych kamienic, tych samych drzew i tych samych twarzy ludzkich. O nocleg latem nie trudno, a utrzymanie na wsi zawsze jest tańsze niż w mieście. Trzeba tylko zbrzydzić sobie mieszczańskie filisterstwo i tradycyjne formy „wypoczynku“ zamykającego się w granicach kina, kart, knajpy i podmiejskiej „majówki“ czy plaży. h. d.

WYCIECZKI SZKOLNE R. T. P. D.

Wycieczka II i III klasy gimnazjum do Wilna i okolic

Na wycieczkę wyjechało 54 osoby, w tym 4 osoby personelu wychowawczego. Kierowniczką wycieczki była p. Dembińska, poza tym pojechała z nami p. Piotrowska i p. Gadomski oraz nasza karmicielka, niezmordowana w poszukiwaniach pokarmu dla swoich „pupilów“, p. Frejmanowa. Dzięki niej to mieliśmy pełne żołądki i co za tym idzie — dobry humor.



Na jeziorze Trockim zbierało się na burzę.

Jeziora Trockie — Wilno — Jeziora Zielone — oto trasa, którąśmy wybrali. Celem było poznanie Wileńszczyzny i wypoczynek po całorocznej pracy. Dlatego też pierwszy i ostatni dzień spędzić mieliśmy na jeziorach, a dwa środkowe w Wilnie. Wyjazd z Warszawy nastąpił 13 czerwca o godz. 23.00. Mieliśmy wysiąść w Landwarowie, by stamtąd piechotą przejść do Żydziszek, leżących nad pięknym jeziorem należącym do jezior Trockich. W Landwarowie byliśmy o godz. 6.30 rano i stąd piechotą przeszliśmy około 5 km. do Żydziszek. W Żydziszkach wynajęliśmy łódzie. Tymi to łodziami przeje-

chaliśmy do Trok oddalonych o 6 km. Piękna była droga wodą. Nie mogliśmy się nasycić widokiem wybrzeży pokrytych lasami. W Trokach zjedliśmy wspaniałe obiady w Kasynie Oficerskim. Śmiać się mógł człowiek do rozpuku, widząc bosych, a niekiedy w slipach omal siedzących przy stole chłopców, którzy wcinali, aż im się uszy trzęsły. Apetyty były wspaniałe. Pierwsze, drugie danie, deser znikają w oka mgnieniu. Nawet razowemu chlebowi nie darowano. Wszystek jak zaczarowany znikł z tac. Później słychać było tylko wybuchy odkorkowywanych butelek wspaniałej lemoniady „Szopen“. Po spacerze i „kąpeli“ (nie była to kąpiel, lecz chlapanie się w wodzie po kolana i walka z wodrostami) w jeziorze, udaliśmy się do łódek i podążyliśmy znów 6 km. jeziorami do naszego punktu wyjścia, do Żydziszek. Tu znów posiłek. Świetne „prawdziwe mleko prosto od krowy“ i chleb wiejski z masłem. Zbierało się na deszcz, gdyśmy odbywali naszą konsumpcję, a gdy przyszło do wymarszu do Landwarowa, zaczęło padać. „Mordercze“ tempo marszu i o godz. 7.30 jesteśmy w Landwarowie. Pociąg do Wilna odchodzi za siedem minut, a plecaków, które jechały na wozie, nie ma. Po pięciu minutach przybywa furka z plecakami. W superamerykańskim tempie ładujemy się do pociągu, który z trzyminutowym opóźnieniem odchodzi do Wilna. W drodze do Wilna spotyka nas burza. Do Wilna przybywamy w czasie największego nasilenia burzy. Deszcz jak z cebra. Pociąg zatrzymał się z daleka, jakieś 200 mtr. od budynku dworcowego. Przebiegając te kilkaset metrów zmokliśmy do ostatniej nitki. Potem pół godziny marszu przez Wilno do Szkolnego Schroniska Wycieczkowego

w Ogrodzie Bernardyńskim. Duże trudności miała p. Dembińska w uzyskaniu noclegu (tyle wycieczek zjechało się do Wilna!), ale widocznie zarząd schroniska zląkł się bojowej postawy uczestników naszej wycieczki, gdyż przydzielił nam noclegi na łóżkach sprężynowych z materacami. Ja zażyłem aspirynę, którą przezornie kupiłem w aptecce na Ostrobramskiej.



O Trzech Krzyżach słyszeliśmy piękną legendę.

Szczęśliwie wstaliśmy nazajutrz wszyscy zupełnie zdrowi. Po śniadaniu wyruszamy na pobliską górę Trzykrzyżską. Wspaniały z niej widok na Wilno. Zupełnie inaczej wygląda Wilno niż Warszawa. Wilno to miasto wzgórz i zieleni, pełno w nim parków i ogródków. Piękna panorama Wilna rozciąga się przed nami. Ku górze wspinają się z masy murów gotyckie wieże i barokowe kopuły. Piękna jest także legenda o Trzech Krzyżach. Gdy zeszliśmy z góry Trzykrzyżskiej, władzę nad nami objął ks. dr. Śledziwski, znany i poważany w świecie naukowym Wilna historyk sztuki. Dzięki niemu poznaliśmy piękno Wilna, odsłonił on nam jego zabytki i nauczył nas patrzeć na to, co nam przeszłość zostawiła. Nie wiem czy upał, czy też otoczenie uczyniło nas spokojnymi, dość, że z ciekawością słuchaliśmy wyjaśnień przewodnika i interesowaliśmy się architekturą i dziejami zabytków historycznych.

Tego dnia zwiedziliśmy z nim wiele kościołów, m. in. kościół Bernardynów i kościół św. Anny, bardzo ciekawe zabytki architektury gotyckiej w Polsce. Dalej zwiedziliśmy piękny kościół św. Michała. Proszę się nie złościć, że będę wyliczał same kościoły, ale będąc w Wilnie zwiedza się prawie tylko kościoły, bo Wilno to miasto kościołów, kościołów pięknych i bogatych. Tego dnia po południu zwiedziliśmy kościół św. Piotra i Pawła. Dużo już o tym kościele słyszeliśmy, dużo czytaliśmy, ale to coś ujrzeni, przewyższało o głowę nasze wyobrażenia. Kościół ten to arcydzieło stiukatorstwa. W kościele tym znajduje się około 2 tys. twarzy ludzkich wykonanych w stiuku. Kościół ten nie posiada ani metra gładkiej ściany. Wszędzie rzeźby, rzeźby i rzeźby. Zdziwieni wchodziliśmy do tego kościoła, lecz olśnieni wprost wychodziliśmy zeń. Ks.

Śledziwski skrupulatnie objaśniał nam znaczenie wszystkich rzeźb i otóż dowiedzieliśmy się, że kościół ten to jeden wielki teatr, którego aktorzy wyrobieni są w stiuku przez nieśmiertelnego Peretti. Umysły nasze syte były tym, cośmy widzieli, lecz nasz żołądek przy dźwiękach różnych marszów i serenad upominał się o pokarm dla siebie. Przeto też rażno „z muzyką“ pomaszzerowaliśmy przez całe miasto z Antokolu na Kolejową, by tam zjeść obiad. Spałaszowaliśmy go w ciągu kilku minut i gotowi byliśmy do ponownego powrotu na miasto. Myśleliśmy, że będziemy zwiedzać nadal miasto, ale spotkał nas zawód. Musieliśmy przeprowadzić się do innego schroniska. (Wobec nadmiaru wycieczek wszędzie przyjmowano nas tylko na jedną noc). Nie szemrząc, z plecakami na plecach, rozmyślając jedynie nad życiem nieszczęsnego człowieka, szliśmy z jednego końca miasta na drugi. Idąc nuciliśmy sobie żalosne piosenki, których ogólna treść mniej więcej brzmiała tak: „Taki los przypadł nam, dzisiaj tu, a jutro tam“. Żał nam było wspaniałych łóżek z materacami, gdy spojrzeliśmy na prycze, na których mieliśmy spać. Do kolacji toczył się bój między p. Dembińską a nami o wolne wyjście na miasto. Ponieśliśmy sromotną porażkę i złamani na duchu położyliśmy się spać. Czy spać — to pytanie. Położyliśmy się, aby „rabanić“. Do późna w nocy zmagali się z nami p. Piotrowska i p. Gadomski.

16.VI. Następnego dnia znów zwiedzanie kościołów, Celi Konrada itp. Już nam to zbrzydło. Ale jakoś przetrwaliśmy do południa. Potem obiad, a po obiedzie wolne 3 godziny. Rozsypaliśmy się po mieście korzystając z owocu naszej wczorajszej walki. Teraz poznawaliśmy miasto na własną rękę, głównie jego kina i cukiernie. Co do mieszkańców Wilna to zdążyliśmy zauważyć, że są bardzo spokojni i rzadko się śmieją. Jeszcze bardziej upewniło nas o tym następujące zdarzenie. W cukierni spotkaliśmy pewnego wesołego jegomościa, który rozmawiał z nami i śmiał się z naszych uwag o Wilnie. I gdy ktoś z nas zauważył, że to pierwszy wilanin, który umie się śmiać, tamten oburzył się: „Co? Ja jestem z Warszawy!“

Ze spaceru wróciliśmy punktualnie na godz. 7.15. Zbiórka, kolacja i znów przeprowadzka. Tym razem niedaleko. Tu rozegrała się tragiczna walka o nocleg. Wszystkie swoje siły skierowała p. Dembińska przeciw innej wycieczce, aby nam wywalczyć nocleg. Z tą wycieczką było tak: Mieli wyjechać wie-



Okolice Wilna: Wilia pod Werkami

czorem i myśmy już się rozkwaterowali na ich siennikach. Tymczasem zjawili się o godz. 11 i mówią, że pozostają do jutra. Chciano nas eksmitować, ale nie daliśmy się. Nocleg ten nie był wygodny, ale zdrowy (część chłopców spała na gołych deskach). Człowiek musi się przyzwyczaić do wszystkiego. Musi przyzwyczaić się żyć „raz pod wozem, raz na wozie“.

17.VI. Ostatni dzień wycieczki. Jedziemy statkiem po Wilii do Werek, a stamtąd pieszo nad Zielone Jeziora. Cudne widoki, pyszna jazda łódką po zie-

lonej wodzie rozkosz kąpeli i groza burzy na środku jeziora. Wszystko jak na ekranie, potem powrót do Wilna. Na statku chór pod batutą kol. Michała z wielkim powodzeniem odśpiewał szereg piosenek. O godz. 9.30 wyjazd do Warszawy. Męcząca 8-mio godzinna podróż pociągiem i — Warszawa. Zmęczeni, brudni wysiadamy w Warszawie. Skończyły się dni beztroskiej wędrówki.

Zbyszek Boryczko

z uzupełnieniami Maryli Totwińskiej

Wycieczka I gimnazjalnej do Sandomierza i Puław

Wyjazd z dworca Wschodniego o 11 wieczorem, trzykrotne przeliczenie naszego stada według listy i marsz 40 drapichrustów pomieszany z okrzykami pożegnalnymi pozwala sądzić, że to wycieczka. Na peronie krótki postój, podczas którego, dzięki „szczegółowej obserwacji“, zauważyliśmy w przejeżdżającym pociągu naszych kolegów odjeżdżających w kierunku Wilna. Nie potrzebuję chyba pisać, co się w tym momencie działo — szyby w oknach nie wyleciały, to prawda, ale nie wiele brakowało. Krzyczały, wrzeszczały dwie gromady. Jedna na peronie a druga — w odjeżdżającym pociągu. Wrzask ten stanowczo był zaraźliwy, bo nie ustał aż do Sandomierza. Co prawda, niektórzy usiłowali spać w wagonie, ale drogo to przyplacili: rano przez godzinę pastę do butów z twarzy swych zmywali. Gdyby nie humor, którego nikomu z wycieczkowiczów nie brakowało — pewno historia z pastą źleby się skończyła.

Przyjeżdżamy do Sandomierza i wbrew uprzednim twierdzeniom, że nic w Sandomierzu nie przygotowano, że nie ma noclegów itd. — słyszymy najwyraźniej jak na naszą cześć orkiestra na peronie rżnie marsza.

Z fasonem wysiadamy, kierując się do wyjścia i tu dopiero okazuje się, że to nie nas witano, a kogoś z wyższych wojskowych żegnano. Mała konsternacja i przez wierzaje dworca wysypujemy się między dorożki, które swoje usługi dosyć „nachalnie“ ofiarowują. Kilka żoliborskich perswazyj zwalnia nas od dorożkarzy i marszem pchamy się pod górę do miasta.



Pierwsza gimnazjalna pod Sandomierzem.

Śniadanie. Po śniadaniu zwiedzanie miejscowych zabytków, aż do obiadu. Po obiedzie na stację. Prowadzi znajomy p. Janka, tubylec — p. J. Kawęcki. Nocleg w pobliskiej wsi Nadbrzezie. Ale tu koniec z koedukacją. Jedna stodoła dla dziewcząt, a druga — dla chłopców.

Układamy swoje manatki i wędrujemy do kąpeli. Między Wisłą a Sanem mała ale przyjemna rzeka Trześniówkaomal nie wystąpiła z brzegów, jak bractwo się do niej wsypało. Woda nie głęboka (może komu udało się pępek zamoczyć — ja nie mogłem).

Po kąpeli piłka na łące nie próżnuje. I tak aż do wieczora. Kolacja: kartofle, mleko, piernik, śliwki i rozkoszowanie się sianem w stodole. Długo jeszcze fruwały między sąsiedkami buty, czapki, jaśki — zanim dźwięczny i uporczywy głosik p. Marii i p. Janka zmusił nas do spania.

Następnego dnia dalsze zwiedzanie Sandomierza, kąpiel, jedzenie, spanie i rankiem trzeciego dnia do Kazimierza statkiem.

Na statku morowo. Konkurs śpiewania, gwizdania, nagrody (cukierki, cukier i groch) i ani się spostrzegliśmy, jak do celu statek nas przywiózł.

Nocujemy w schronisku szkolnym. Po złożeniu rzeczy zwiedzamy Kazimierz, idziemy na plażę z zamiarem wykąpania się, ale ledwo zdążyliśmy się zamoczyć — nadciągająca burza wypędza nas z wody. Wobec czego idziemy na lody, aby choć w ten sposób się ochłodzić. Po lodach — kolacja pierwsza klasa.

Śpimy po królewsku na łózkach i poduszkach. Rano wymarsz do Puław piękną drogą. Zwiedzamy ruiny zamku Esterki i sprężystymi czwórkami zbliżamy się do Puław. Zwiedzamy szczegółowo park, pałac, półka doświadczalne Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i pomiędzy rześistym deszczem brniemy na przystań, skąd z 3 godzinnym opóźnieniem ruszamy do Warszawy.

Noc na statku duszna i niewygodna. Trochę wojny z przymusem spania w kabinie, trochę kłopotu z przymusowym wysiadaniem na mieliznie i dużo przyjemności ze śpiewu „Wiciowców“ udających się na zjazd do Warszawy — kończy naszą wycieczkę.

J. B.

Wycieczka szkoły powszechnej do Torunia i okolic

PRZED WYMARSZEM

12.VI. O godz. 14.00 już pojawiają się pierwsze plecaki, a o g. 14.45 szkoła zaludnia się wycieczkowiczami. Wszyscy idą na dużą salę. Tam po raz ostatni p. Schayer przypomniał obowiązki zastępowych, że prowadzą zbiórki, odpowiadają za pracę wszystkich dyżurnych i za obecność wszystkich itd. Obowiązki prowiantowych, że do nich należy rozdawanie posiłków i pomaganie w przygotowaniu ich. Obowiązki gospodarzy, że do nich należy pilnowanie ciszy na sali itd.

MARSZ

Wreszcie plecaki się zakłada, wszyscy mają prowianty wspólne i wyruszamy zastępami. Niektórzy zgadują, kto „spuchnie“. Celował w tym pewien chłopiec, który potem zginął. Idziemy wolno. Paski od plecaków boleśnie się wrzynają w ciało. Szczęśliwi ci, których odprowadzają rodzice... Plecaki oddają. Nareszcie jesteśmy koło statków. Wszyscy się ciekawią, na jakim to statku jechać będą? Wreszcie na statku!!

NA STATKU

Statek nazywa się „Atlantic“. Wszyscy siedzą na ławkach na pokładzie. Wreszcie odbijamy od brzegu. Widać Warszawę i Pragę. Plecaki znosi się do kajuty.

Zmierzch. Szarobiałe mgły jak firanki przesłaniają brzegi z tyłu i z przodu. Po brzegach lasy zielone i łąki. Wtem statek staje, a wokół pełno mętnej, żółtej wody... mielizna. Łódź spuszcza ją i siada do niej dwóch ludzi. Niedaleko płynie holownik z berlinkami. Od holownika odłącza się mały stateczek, podpływa do szalupy i bierze linę. Odjeżdża i zaczyna ciągnąć statek. Po godzinie płyniemy dalej. Jeszcze niektórzy kończą kolację zaczęta przed ugrzęźnięciem na mieliźnie. Na niebie pokazują się pierwsze gwiazdy, odbijając się w wodzie. I zastęp spać! II zastęp spać! Zastęp IV cieszy się, że idzie spać na ostatku. Nawoływania zastępowych, personelu, czyli V zastępu, jak powiedział jeden. W kajucie duszno. Wynoszą się wszyscy na pokład, by po pewnym czasie wrócić do kajuty. Mijamy Modlin. Na brzegu igrają światła jak drugie gwiazdy. Na niebie ukazują się smugi reflektorów jak ogony komet. W kajucie cichną rozmowy, coraz mniej szelestu, a więcej chrapań.

13.VI. Rano. Niebo zasnuwane chmurami, a słońce świeci jak lampa za matowym kloszem. Siąpie deszcz. Statek płynie dość szybko. W kajucie wszyscy szukają swoich rzeczy. Właściciele latarek są poszukiwani. Po śniadaniu wszyscy rozchodzą się po statku. W dali za mgłą ukazuje się Płock. Na wzgórzu daleko widać katedrę, a poniżej domy. W Płocku stoimy dość długo. Jedziemy dalej. Następnie zatrzymujemy się we Włocławku. Mamy jeszcze płynąć 2½ godziny. Jeszcze Nieszawa i już zakładamy plecaki. Nareszcie. Zatrzymujemy się i wychodzimy na ląd.

CIECHOCINEK

Idziemy szeroką drogą, wysadzoną drzewami. Wokoło mamy zielone pola lub łąny kołyszących się zbóż. W dali widać zabudowania Ciechocinka i wzgórze, na którym malowniczo rozsiadł się Raciążek. A droga długa. Ciężko iść po nieprzespanej nocy, jeszcze ze snem na powiekach. Lecz wreszcie sen zlatuje na widok schroniska — szkoły. Szkoła duża, ładna, chcielibyśmy mieć taką. Będziemy spać po dwoje.

Idziemy na obiad. Obiad na dworcu w poczekalni I i II klasy. Po kupieniu pamiątek idziemy zwiedzać Ciechocinek.

Po obejrzeniu fontanny, idziemy oglądać park zdrojowy. Są tu pięknie poustawiane kwiaty. Następnie idziemy do warzelnii. W warzelnii, zbudowanej zapewne do muzeum na wzór warzelnii z przed 100 laty, jest duszno. Oglądamy i słuchamy. Wszyscy sobie biorą po kawałku soli. Idziemy wałem między morzem zbóż, w dali widać tężnię. Tężnie stoją cicho, lecz się ożywiają, kiedy przychodzi wycieczka. Po krętych schodkach, jak w latarni morskiej, idziemy na górę, a potem na dół. Wracamy spacerem. Po kolacji myjemy się i kładziemy spać.

14.VI. Rano po umyciu i ubraniu się idziemy na dziedziniec grać w piłkę. Niektórzy wrzucają listy. Odrazu samozwańczy kapitan drużyny I w siatkówkę; chyba wiecie, który to, ten, co nikomu nie podaje i wszystkim „kocówki“ by dawał, zorganizował mecz z reprezentacją szkoły w Ciechocinku. Przegraliśmy 15:0 i 15:8. Po śniadaniu ruszamy na dworzec i do Torunia.

W DRODZE.

Droga nie trwała długo. I oto zachodzi pomyłka. Na jednym z dworców toruńskich się przesiadamy, choć przesiadać się nie mieliśmy. Na dworcu głównym wysiadamy i idziemy pieszo. Toruń — to czyste miasto, w starej dzielnicy z czerwonymi domami, ze strzelistymi kościołami, a w nowej z willami. Schronisko na ul. Legionów.

W TORUNIU

Po drugim śniadaniu idziemy po Toruniu. Zwiedzamy kościół i tu zdarza się pierwsza tragedia. Zorski poszedł za swoją potrzebą i czy przez gapiostwo, czy też naumyślnie, dość, że zginął. Zwiedziliśmy drugi kościół, a Zorskiego nie ma i nie ma. W Ratuszu zwiedziliśmy muzeum. Tu przeżywali niektórzy męki, dlatego że jakaś pani nudnie mówiła. Było bardzo dużo ładnych rzeczy, a najładniejszy był posąg Madonny. Pan Schayer powiedział, że już pamiątki 5 tysiące lat temu przynosili torunianie do miasta. Widać z tego, że Toruń istnieje 5 tysięcy lat. Stare miasto! Zwiedziliśmy też rynek. Na rynku zjedliśmy obiad — zrazy wołowe były, ale Zorskiego nie było. Po obiedzie poszliśmy do ruin zamku krzyżackiego i krzywej wieży. Przed ogrodem piłka wypadła na ulicę i p. Malinowski zabrał ją. Jedziemy tramwajem do parku Cegielnia. Zwiedzamy park i idziemy nad Wisłę. Wróciliśmy

pieszo do schroniska i znaleźliśmy Zorskiego. Po obfitej kolacji kładziemy się spać.

15.VI. Rano idziemy w dalszą drogę. Przed wyjazdem kupujemy pierniki.

KOLEJĄ

Motorowym pociągiem jedziemy. Naszym okrzykiem wtóruje stukot kół, nasze oczy oglądają coraz nowsze widoki. To las, to zboże jeszcze niedojrzałe, to trawa zielona, to wieś, to stacja. Niektórzy jedzą pierniki, inni grają w kwartet lub rozmawiają. W Jabłonowie się przesiadamy i jedziemy do Konajadów. W Konajadach odpoczywamy, gramy w piłkę i jemy drugie śniadanie.

DO CICHEGO

Zamówiono furmankę do przetransportowania plecaków do Cichego. Furmanką pojedzie p. Poznńska i Zdanowska. Ruszamy w drogę. Pierwszy idzie zastęp I, po 5 min. zastęp II itd. Zastęp IV ma w drodze z panią Anielą lekcję przyrody. Idziemy białą szosą między pofalowaną ziemią. To pojezierze Brodnickie. Plecaki ze wspólnymi rzeczami niesie się po kolei. Po 4 km odpoczynek. Po 10 km uciążliwej drogi (z tego 7 przez las) spotykamy pierwsze jezioro. Podobno mamy się kąpać. Z radością pewien wierszokleta zaczyna układać wierszoklet, który nazwał „poematem wycieczki“. Nie kąpiemy się. Po obiedzie idziemy dalej. Omijamy jeziora, rozbijając się na grupy. Odpoczywamy na polanach. Tróchę zbłądziliśmy, lecz p. Schayer, co ma dobrą intuicję, odnalazł drogę. I tu znów się zdarza tragedia nr. 2. Otóż znany już Zorski kopnął piłkę, którą niósł Wojtek Jankowski, ten obraził się i piłki nie podniósł, piłka zginęła; będą płacić. I tragedia nr. 3: Jankowski Zygmunt naderwał sobie ścięgno i musiano go prowadzić. I 4 tragedia: Zorski

zgubił plecak, ale go znalazł. W schronisku po kolacji poszliśmy spać.

16.6. Tego dnia idziemy na wycieczkę nad jezioro Zbyczno. Mijamy jezioro Dębno. Kąpiemy się w Zbycznie. Jest to pierwsza kąpiel. Po zjedzeniu drugiego śniadania wracamy do domu. Gramy w siatkówkę. Mniejsi grają w piłkę nożną. Ostatnia noc. „Kocówek“ było kilka. Dostał Szarek Próchnik i Janusz Rongenc. Mieli dostać, ale się nie udało: W. Arian i Zawadzki z Dziatelowskim.

DO TAMY BRODZKIEJ

17.VI. Wstaliśmy o godz. 6 rano. Wcześniej wyszliśmy i szosą idziemy do Tamy Brodzkiej. Plecaki pojedą, a niektóre z szerokimi paskami są z nami, razem z wozami wspólnymi. Mamy też bańki. Marsz szybki. Idziemy przez las. Zgrzani rozbierają się do pasa. Dwa czy trzy razy IV zastęp doścignął III. Na postojach są cukierki i śliwki suszone. Marsz monotony. Kąpaliśmy się w jakiejś rzece tuż koło jeziora. Po drugim śniadaniu idziemy dalej po wysokim brzegu jeziora Bachotek, które zostało przez nas przemianowane na Bachorek i Bajbuzek. Dochodzimy do szosy. Odpoczywamy w lesie. I znowu tragedia. Szarek naigrywał się z Otrębskiego nazywając go „kolsławcem“ i dostał kamieniem w kolano.

DO WARSZAWY

Wszyscy by chcieli jechać pulmanem. Wsiadamy do złego wagonu. Na następnej stacji się przesiadamy. Do naszego wagonu pakują żołnierzy. Chłopcy paradują z karabinami. Obiad. Gramy w kwartet sportowy. Po pięciu godz. jazdy wysiadamy na dworcu Gdańskim. Wycieczka się skończyła!!!

Czesław Otrębski.

Katechizm dla ceprów

Wydostać artykuł od członków Koła Turystycznego nie jest wcale rzeczą prostą. Turysty mówią, że nie lubią pisać. To nie ich zadanie. Zwłaszcza wodniacy. Lubią natomiast opowiadać. Są niestrudzeni. Przeplatają opowieść żargonem, którego zwykły śmiertelnik prawie nie rozumie. Dowiadu-

jemy się, że ktoś wodował pomyślnie, później się przerzucił, w czasie przerzucania miał wiele kłopotu. I zaczynamy patrzeć na tych cudzoziemców nieufnie. Czy aby nie zasypują nas słowami, których nie rozumiemy, aby ukryć brak treści? Czy to nie są „opowieści myśliwskie“? Niech raz w życiu po-



To nie kokony, tylko kajaki.



Jak nam dobrze, jak wesoło!

wiedzą naprawdę, ludzkim językiem, co przejechali, jakie trasy wodne znają, co o nich mogą powiedzieć. Jak to jest z tymi wycieczkami kajakowymi? Czy to bardzo kosztowne, czy wymaga specjalnych umiejętności? Czy łatwo można zostać prawdziwym kajakowcem, o którym nikt z pogardą nie śmia powiedzieć, że to ceper?

Każdy kajakowiec był kiedyś ceprem — odpowiadają mi życzliwie. Nauczyć się można wszystkiego, trzeba mieć tylko w sobie żyłkę włóczęgi, lubić wodę i dobrze się na niej czuć. Oczywiście na wielkie rzeki i jeziora nie wolno wyruszać bez umiejętności pływania. „Rumać“ (wiosłować) nauczy się każdy w ciągu jednej wycieczki. Ból mięśni — to nie ważne. Cepry gorzej się skarżą na bóle w dolnej części ciała, wynikające z pozycji zajmowanej w kajaku, niż na ręce, które najintensywniej pracują. Często też się zdarza, że ceper się spali.

Koszulę włóż i przy pogodzie
A zdejmij, kiedy deszczyk pada

taki wierszyk powinien być pierwszym przykazaniem kajakowca.

Pierwszym? A więc są i inne?

Nie zostały jeszcze opracowane i ułożone w żelazny katechizm. Możemy je spróbować tak tylko skomponować. Na przykład:

Pamiętaj, że kajak to nie kamienna podłoga. Noś zawsze miękkie obuwie.

Ładuj rzeczy na wodzie, nie noś składaka z rzeczami.

Nie zabieraj ze sobą na wycieczkę kajakową maszyny do pisania, górskich butów i tym podobnych przedmiotów.

Nie wsiadaj do kajaka z głębokiej wody!

Nie szukaj na wodzie krótszych dróg. Krótsze drogi są zawsze najdłuższe!

Wyskakuj szybko na kołkach i mieliznach.

Przy wyjeździe nie zapomnij zabrać ze sobą przygotowanego plecaka, oraz weź cały składak, a nie połowę.

Możemy zapewnić — stwierdzają kajakowcy — że żadne z tych przykazań nie jest demagogią. To



Na krętej i zarośniętej szuwarami Uszy wydaje się czasem, że rzeka się kończy.



Zauważ, czy nie zauważ, jak porwę ten kawałek?

wszystko, przed czym ostrzegamy, już się komuś zdarzyło. Zdarzyło się nie tylko ceprom, ale i zbyt wytrawnym kajakowcom, z gatunku tych, co to wszystko wiedzą lepiej. Nie podajemy już takich wskazówek ogólnoludzkich, jak, żeby nie pakować nafty razem z kaszą krakowską, żeby nie stawiać bańki ze spirytusem obok palącej się maszyny... Takie rzeczy się również zdarzały...

Koszty wycieczek kajakowych? Więc przede wszystkim uwaga ogólna: na kajaku można naprawdę tanio spędzić urlop. Dłuższe wycieczki są o wiele tańsze od krótkich. Stała, wypróbowana kalkulacja wynosi złoty dziennie od osoby, plus koszty przejazdu i przewozu kajaków. Przy krótkich wycieczkach utrzymanie wypada zawsze drożej. Sztynny kajak można sobie wykoncypować znacznie łatwiej od składaka, ale sztywniak, którego nie można trzymać w domu, jest w konserwacji dużo droższy. Przy układaniu tras wycieczki należy przewidywać mniej więcej 20 km. jazdy dziennie, licząc w tym już dni wypoczynkowe i dużo plażowania i odpoczyniania. Jechać można nawet i po 80 km. dziennie, ale to nie jest już urlop i wycieczka z rozglądaniem się, ale wyścigi. Można się posiłkować podręcznikami i przewodnikami Heinricha i Podhorskiej-Okołów. Heinrichowi nie należy ufać zupełnie dosłownie w ocenie kilometrażu!

Jakie trasy zostały przez członków Koła przejechane? Wypróbowane? Podzielmy je na trzy grupy. Małe, dwu lub półtora dniowe wycieczki: Wisła, Bugonarew z kawałkiem Wkry, Rządza-Narew, Pilica — Wisła od Warki, Czarna Struga (ostrzegamy!) wody w niej nie ma!

Potem średnie trasy od czterech do siedmiu dni: Wkra od Działdowa do Modlina 7 dni. Dużo młynów, tam, obnoszenia. Rezygnować przy słabszym składzie uczestników.

Pilica od Tomaszowa 5 dni. Przejazd przez Spalskie lasy. Wycieczka łatwa, spokojna i przyjemna, o ile na Wiśle już wiatr nie dmie w nos.

Jeziora Brodnickie — Drwęca 7 dni.

Jeziora Charzykowskie — Brda 5 dni. Obie wycieczki — jedne z najpiękniejszych krajobrazowo.

Dunajec — Wisła do Sandomierza, 6 dni. Przełom od Krościenka do Nowego Sącza dostępny



Wybór malowniczego miejsca na obóz nie jest rzeczą łatwą.

dla umiejętnych kajakowców, reszta drogi łatwa i wyjątkowo piękna. Rozkoszne emocje na bystrzach!

Skrwa — 3 — 4 dni.

Kotra (dopływ Niemna) — 4 dni.

Utrata — Bzura. Można również płynąć Wisłą w dół aż do Wyszogrodu i windować się Bzurą pod wodę. Nie jest trudne i męczące, a ze względu na kamienie w Bzurze nawet lepiej.

Orzyc — Narew 3 dni.

I wreszcie trzecia partia: duże, najprzyjemniejsze, najtańsze, wszystko Naj! wycieczki. Obmyślać, umawiać się wcześniej! Największa trudność: uzgodnienie urlopów z partnerami. Najprzyjemniej w składzie trzech, czterech kajaków. Przy większym spływie lepiej jest podzielić się na grupy stanowiące samodzielne jednostki gospodarcze, gdyż w przeciwnym razie nie będzie czasu na jazdę, bo kłopoty z wyżywieniem zajmą go bez reszty.

Przejechane trasy? a więc:

Narocz, Naroczanka, Wilia 2 tygodnie.

Wigry, Czarna Hańcza, jeziora Augustowskie, Biebrza, Bugonarew 3 tyg.

San, Wisła do Puław 2 tygodnie.

Jeziora Brasławskie, Dryświaty, Połusza, Żejmiana, Wilia, 3 tyg.

Stryj od Turki — Dniestr do okopów Św. Trójcy, 3 tyg.

Styr, Jasiółda, Prypeć, Niemen, 4 tygodnie.

Usza, Wilia 2 tyg.

Bug od Sokala do Modlina 3 tyg.

Każda wycieczka miała swego kronikarza. Istnie-

ją uwiecznione, szczegółowe opisy, zarówno trudności, trasy, jak przygód, których nigdy nie brakło, ale cóż by była warta bez nich wycieczka? Na Sannie (w górnym biegu) wpadły na kajaki rozbiegane konie. Na Szczarze (nie przejeżdżać nawpół zamkniętymi jazami!) przy takiej właśnie niefortunnej próbie omal nie zgmiotło składaka o pręty. Na Kanale Augustowskim (i gdzieindziej też!) uwaga na tratwy! Raz było tak, że sobie wędrował składaczek między tratwami, a one zbliżały się nieznacznie coraz bardziej ku sobie. Trzeba było szybko wyskakiwać na tratwy i wciągać kajak za sobą.

Jeśli się płynie z żaglem: uwaga na promy! Nie lenić się, kochany przyjacielu. Jeden już raz w takich okolicznościach wpadł do wody. Widzieli linę, ale „wiedzieli lepiej“ myśleli, że zdażą. Nie przejmujcie się jednak tym co wpadł: wiecie co się z nim stało? Zaniepokojeni partnerzy szukali go na brzegu. A on się zmęczył emocją: wlaż mokry w stóg siana i śpi. Wiadomo nerwy się najlepiej we śnie odprężają.

I można tak dalej i dalej, bez końca. Kto się tych przygód przestraszy, niech lepiej nie siada na kajak. Ale komu się oczy zabłyszcza, kto zacznie rozpaczliwie obliczać czas, termin urlopu i gotówkę — niech zacznie rozmowy z kajakowcami! Coś z tego zawsze wyniknie...



O zachodzie słońca kajaki też odpoczywają.

Jadłodajnia rusza naprzód

Zgorzkniałcom, którzy przyzwyczaili się narzekać na marną jadłodajnię, na lokal, jedzenie, zapachy, obsługę i co kto chce, z przyjemnością komunikujemy, że: 1) lokal jadłodajni został estetycznie (według planu artysty - dekoratora), gruntownie i kosztownie (linoleum za 2 tys. zł.) odnowiony; 2) została zaangażowana w charakterze kierowniczkii kuchni i magazynu — nowa siła z ukończonym Seminarium Gospodarstwa Domowego, której zadaniem będzie unowocześnienie kuchni, t. j. podniesienie wartości odżywczej

i smaku potraw, wprowadzenie nowoczesnej organizacji pracy w kuchni, stałe dozоровanie higienicznego przyrządzania potraw; 3) estetyczny, miły i nasz własny spółdzielczy lokal w godzinach rannych, popołudniowych już dziś może z powodzeniem zastąpić sąsiednie cukiernie i zapoczątkować to życie klubowe, które tu zakwitnie po rozbudowaniu lokalu.

Od dziś wszyscy żywimy się, jemy lody i pijemy surowki i kawę w jadłodajni.

TĘCZOWE ŚWIĘTO

Ż O L I B O R Z

Przystroili się od świtu bloki „Warszawskiej“ w barwne bukiety flag. Majestat barw państwowych, bojowy szkarłat czerwonych sztandarów robotniczych i tęcza spółdzielczego znaku — obwieściły wszystkim dzień 11 czerwca, dzień święta, dzień naszego święta.

Gdzieindziej święto spółdzielczości — to najbardziej demonstracja propagandowa, informacyjna, której celem jest pokazać, jak spółdzielczość potrzebna jest światu, jak może być dlań cenna. U nas — w społeczności spółdzielczej, związanej już latami owocnej, tęgiej pracy — nie tylko do obojętnych nam zwraca się świąteczna manifestacja. U nas jest przypomnieniem tych obowiązków, jakie z tytułu przynależności do społeczności spółdzielczej na każdego z nas spadają, jest przeglądem korzyści, jakie osiągnęliśmy i dniem śmiałego rzutu oka w przyszłość, w przyszłość, która w wielkiej mierze w naszych tylko jest rękach.

Mówiły nam o tym i owe sztandary i dźwięki uroczystych melodji i tony dziarskich marszów, gdy pochodem przez wszystkie kolonie szła orkiestra „Szklanych Domów“. Przyłączyli się do niej na każdym dziedzińcu coraz to nowi mieszkańcy i szli na inne kolonie już większą liczbą. Tak jak swego czasu pod sztandar idei spółdzielczej zaciągali się pojedynczo czy grupkami tworząc siłę — tak i teraz w dzień swego święta łączyli się nie z narzuconego obowiązku, lecz z własnej woli i ochoty pokazania swojej siły, obejrzenia swego dorobku.



Przewodniczący Samorządu Mieszkańców, ob. A. Dziarnowski, „wręcza chodnik“ delegacji kolonii IV-ej.

Bardziej niż inne dni, naznaczone powagą spółdzielczego święta — ten właśnie pełny był w swym wyrazie. Oto udoskonaliśmy to co posiadamy — wyrazem tego było uroczyste przekazanie nowych inwestycji na dziedzińcu IV kolonii, dokonane przez przewodniczącego sa-

morządu lokatorskiego osiedla ob. Dziarnowskiego.

„Cóż chodnik tam jakiś?“ — powie ktoś obcy nam duchem. A dla nas to właśnie nie tylko chodnik, ale symbol stałego ulepszania, stałej poprawy tego wszystkiego, co stanowi nasz ogólny majątek.



Opiekunowie są wzruszeni, a mieszkańcy pełni radości.

I dalej wprowadziliśmy w codzienną pracę, w służbę powszechnemu dobru nowe urządzenie — sklep „Warszawskiej Spółdzielni Księgarskiej“. Na pierwszej kolonii, pomiędzy istniejącymi już sklepami — pod tęczowym trwającymi sztandarem — nowa placówka rozpoczęła swą działalność. To była nasza nowa zdobycz, w dniu tym nam przez nas samych oddana. Jej wagę podkreślił w przemówieniu swym ob. Rogala. A gdy doszliśmy pozostawiając za sobą czerwone dachy pierwszej kolonii — za nami pozostawał nowy warsztat pracy spółdzielczej, pozostawało jeszcze jedno kowadło, na którym wspólny wykuwamy dobrobyt.

Ale nie tylko branie gotowych, wykończonych owoców naszej działalności spółdzielczej było treścią święta. W swym dążeniu do powszechnego dobra jesteśmy jakby nienasyчени. W pochodzie naprzód spocząć nam nie wolno. I gdy jeden odcinek drogi ku tęczowej Jutrni kończymy — natychmiast zaczynać trzeba nowy, aby nie zaskorupieć w ciasnym gronie i na ciasnej platformie takiego czy innego względnego wygodnictwa.

A symbolem tego pędu wzwyż, tej zadzierzkości, która każe nam nigdy nie spocząć, była wielka uroczystość położenia kamienia węgielnego pod gmach Szkoły Spółdzielczej, która na naszym osiedlu stanie, jako, że nigdzie indziej nie byłaby tak bardzo na swoim miejscu. Tu wśród widomych i widocznych z daleka zdobyczy wspólnej pracy — stanie do nauki nowe pokolenie, nowe pokolenie i nowa kadra szturmowa wielkiej spółdzielczej armii,



Założenie kamienia węgielnego pod gmach Szkoły Spółdzielczej.

Dlatego z radością w sercu patrzyliśmy na tę uroczystość, która symbolizowała dla nas pierwszy krok na nowym odcinku pracy i walki.

Zaroił się pusty, piaszczysty plac. Pośrodku dół — jakich tysiące pod fundamenty wykopały w tymże roku silne ręce kopaczy. Dokoła szare bloki kolonij. Mimowoli nasuwa się myśl, że przecież i te domy, których nam wielu zazdrości też kiedyś — dawniej czy później — z takich właśnie dołów wyrosły, w takie piaszczyste szkarpy wpuszczały kamienne korzenie.

Rozpoczyna się uroczystość. Tu już jesteśmy nie tylko gospodarzami, ale i gośćmi. Wśród naszych domów, łącząc się z nimi — stanąć ma gmach Towarzystwa Szkoły Spółdzielczej.

Na niewielkiej estradzie skupia się chór szkół spółdzielczych. Płyną w przestrzeń słoneczną słowa hymnu spółdzielczego.

„Każde urządzenie ludzkiego życia zbiorowego tyle jest warte, ile walczą ludzie, którzy w swoim postępowaniu zachować mają to urządzenie. Ta prawda jest szczególnie ważną w odniesieniu do Spółdzielni. Każda bowiem spółdzielnia tyle tylko jest warta, ile walczą ludzie w niej zrzeszeni i jej sprawami kierujący. A przewodnictwo, kierownictwo i cała wykonawcza praca w spółdzielni tym się różni od wielu innych postaci gospodarczej, iż czynnikiem rozstrzygającym o powodzeniu jest człowiek, działający w specjalnym ustroju zbiorowej pracy gospodarczej, jaki stanowi spółdzielnia.

— mówił wiceprzewodniczący Rady Zawiadawczej Towarzystwa Szkoły Spółdzielczej dyr. Witwicki. I podkreślił, że decydując się na rozpoczęcie pracy nad budową gmachu w którym właśnie te potrzebne prace zbiorowej zalety i przysioły, a także i wiedzę zyskiwać będą przyszli kadrowcy spółdzielczości — decydując się w tak zwanych „niepewnych czasach“, dajemy wyraz zasadzie, iż „trzeba tak żyć, aby w każdej chwili być gotowym stanąć w obliczu wieczności, a gospodarować tak, jakbyśmy żyć mieli wiecznie. Znaczy to gospodarować na dobro tych, którzy mają nas zastąpić“.

Życzliwe wyrazy znaleźli dla określenia swego stosunku do sprawy, która była treścią uroczystości p. naczelnik wydziału szkół zawodowych Warszawskiego Kuratorium Szkolnego — inż. B. Krzywobłocki i p. wiceprezydent m. st. Warszawy — Julian Kulski.

O zadaniach szkoły spółdzielczej mówi dyr. Fr. Dąbrowski:

„Inicjatywa Stowarzyszenia stworzenia własnego gmachu, znalazła duży oddźwięk i poparcie w organizacjach spółdzielczych i instytucjach społecznych i publicznych. Świadczy to, że zagadnienie zawodowego kształcenia i wychowania, spółdzielczego jest sprawą dojrzałą i należyćie już dziś decenianą. Świadomość w tym zakresie zawdzięczamy pionierom i przodownikom polskiej spółdzielczości, jak Edward Abramowski, Zygmunt Chmielewski, Romuald Mielczarski, Franciszek Stefczyk i wielu innych, którzy sami brali udział czynny w akcji kształcenia i wychowania spółdzielczego, którzy zostawili nam wskazania, co do istoty treści i metod pracy w tej dziedzinie. Zawdzięczamy to też do-tychczasowemu zbiorowemu doświadczeniu, wyniesionemu z pracy wychowawczej spółdzielczej na kursach i w obecnych szkołach.

Dzięki wskazaniom pionierów ruchu spółdzielczego i długoletnim doświadczeniom wiemy, że wychowanie szkoły spółdzielczej musi być zaznajomiony nie tylko z odrębną techniką pracy spółdzielczej, nie tylko musi umieć współdziałać w pomnażaniu środków finansowych, czy obrotów towarowych organizacji spółdzielczej, w której pracuje — ale je-

dnocześnie powinien mieć należyte zrozumienie znaczenia swej pracy w związku z całokształtem polityki finansowej i gospodarczej ruchu spółdzielczego i gospodarki ogólnopństwowej“.

Ostatni przemawiał ob. St. Tołwiński — przemawiał imieniem mieszkańców Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, imieniem tych, którzy zgromadzeni patrzyli na nowy krok postępu spółdzielczości. W mocnych słowach określił te wszystkie założenia, które dźwignęły okoliczne gmachy, które uczyniły z nas społeczeństwo, związane czymś więcej, niż zwykłym sąsiedztwem.

Z naciskiem podkreślił, że to co się robi na tym trójkącie pustej niegdyś ziemi na Żoliborzu, jest realizacją marzeń i programu tkaczy rocdzelskich, pionierów i twórców spółdzielczości, że osiedla W. S. M. nawiązują do bohaterskiego okresu ruchu spółdzielczego, do szerokiego rozmachu i wielostronności reformatorskiej, jaka cechowała pierwszą w świecie prawdziwą, nowoczesną spółdzielnię t. zw. „stowarzyszenie sprawiedliwych pionierów rocdzelskich“. Cele tego stowarzyszenia zorganizowanego przez robotników brzmiały następująco:

„Założenie sklepu z produktami, odzieżą itp.

Wybudowanie lub nabycie pewnej ilości domów, w których mogliby mieszkać członkowie, pragnący pomagać sobie nawzajem w poprawieniu warunków bytu.

Wytwarzanie tego, co stowarzyszenie postanowi wytwarzać w celu dostarczenia pracy członkom bezrobotnym lub tym, którym obniżono zarobki.

Gdy tylko okaże się to możliwe, stowarzyszenie powinno przystąpić do zorganizowania wytwórczości... wychowania i samorządu, słowem do założenia samorządnej kolonii interesów zjednoczonych lub też powinno pomagać innym w zakładaniu takich kolonii“.

Tak brzmią cele spółdzielni rocdzelskiej z roku 1844. Ludzie mieszkający w osiedlach WSM mają ambicję te cele wciąż szerzej urzeczywistniać i dlatego dobrze się stało, że wzorowy ośrodek szkolnictwa spółdzielczego stanie pomiędzy blokami W. S. M.

Po przemówieniu ob. Tołwińskiego odbył się akt założenia kamienia węgielnego. Uczwili to starzy murarze ze Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, ci, którzy już nie jeden dom spółdzielczy pracą swych rąk dźwignęli w górę. Pokropiono ten kamień wodą święconą...

R A K O W I E C

Nasze akademie i imprezy, organizowane z okazji świąt 1 Maja i Dnia Spółdzielczości stają się, z roku na rok, masowymi manifestacjami wszystkich mieszkańców osiedla.

I w roku bieżącym, pomimo upalnego dnia czerwcowego akademie zgromadziły duże masy uczestników.

(Towarzystwo Szkoły Spółdzielczej nie jest tak związane z ideą szkoły świeckiej, jak nasze, żoliborskie instytucje).

I wreszcie na zakończenie popłynęły znów słowa pieśni, pieśni potężnej siłą idei, jaka w słowa jej jest zawarta. Za nami pozostał wielki piaszczysty dół, z kawałkiem kamienia i kilkomna cegłami. Pozostał, by przyjąć już jutro i dni następnych wiele, wiele ciężkiej pracy robotniczych rąk, zanim dźwignie się na poziom okolicznych bloków.

Popołudnie dnia święta spółdzielczości było poświęcone młodzieży. Dla niej odbyło się przedstawienie teatru „Baj“, dla niej — wieczornica artystyczna, na której podziwiać można było piękne popisy rytmiki.

A zamknęła dzień świąteczny wielka akademie spółdzielcza w sali teatralnej, akademie jak corocznie poświęcona na przegład zdobyczy i przypomnienie założeń. Piękne przemówienie zasadnicze wygłosił ob. H. Dembiński, głęboko w serca słuchaczy wpajając prawdy spółdzielczej organizacji społeczeństwa. Uświetniły akademie występy ob. Grelichowskiej i chóru Drukarzy. Hymn odegrała orkiestra „Szklanych Domów“, która także urozmaicała przerwy pomiędzy poszczególnymi fragmentami akademii.

Zakończył się dzień świąteczny, zakończyły się uroczystości — jeszcze tylko do nocy trzepotały na wietrze sztandary. I silniejsi świadomością dorobku naszego, świadomością naszych zadań i środków, poszliśmy w dalszy bieg codziennego życia, życia, które nam opromienia i ułatwia nasza spółdzielcza wspólnota.

Jan Dąbrowski.



Naprzód odbyła się o godz. 10 rano — akademie - zabawa dla dzieci.

Tegoroczny obchód dla dzieci odbywał się pod hasłem:

Dzieci walczą z brudami w Osiedlu.

Przypominamy, że pod tym hasłem odbył się już na wiosnę wiec dzieci, który dał pewne

pozytywne rezultaty. Zewsząd domagano się zwołania drugiego wiecu. Do takich pozytywnych osiągnięć należy przede wszystkim dobry stan trawników na dziedzińcach, o „całe niebo“ lepszy aniżeli w latach ubiegłych.

Po odegraniu hymnu spółdzielczego z płyty, nadawanego przez głośnik, popularną pogawędkę o spółdzielczości wygłosiła Halina Kaczmar-ska.

Następnie przemawiali przedstawiciele samych dzieci na temat utrzymania czystości w Osiedlu, po czym został wybrany *Samorząd Dzieci*.

Wykonano też żywą reklamę Spółdzielni Uczniowskiej. Na zakończenie uformował się pochód dzieci przez Osiedle z chorągiewkami tę-czowymi i czerwonymi w rękach.

Akademia dla starszych odbyła się wieczorem i zgromadziła 350 uczestników. Przemówienie spółdzielcze wygłosił tow. M. Nowicki. Bogata część artystyczna składała się z części wokalnno - muzycznej, inscenizacji i piosenek ludowych, wybranych przez Koło Ligi Kooperatystek oraz występów chóru „Szklanych Domów“.

Całość wypadła doskonale.

Dyskusja na czerwcowych walnych zgromadzeniach

Czerwiec jest w życiu naszego osiedla miesiącem wzmoczonego życia organizacyjnego. Trzy organizacje naszego żoliborsko - rakowieckiego koncernu spółdzielczości robotniczej odbyły swe doroczne zebrania.

Obradowało więc W. S. M. na Walnym Zgromadzeniu Delegatów W. S. M. Obradowały też „Szklane Domy“ i Oddział Żoliborski Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Słuchano sprawozdań z dorocznej działalności, udzielano absolutorium władzom organizacyjnym, zatwierdzano zamknięcia rachunkowe i bilanse, odnawiano władze.

Zarówno przy zatwierdzaniu sprawozdań jak i wyborze władz nie było większych tarć czy walk międzygrupowych. W rzeczach zasadniczych była wszędzie jednomyślność i solidarne przekonanie, że proporcjonalnie do trudności rezultaty osiągnięte są duże, że działalność naszych organizacji cieszy się całkowitym zaufaniem swych członków.

W dyskusji jaka się rozwinęła na zgromadzeniach walnych przewijały pewne wspólne, na czoło wysuwające się tematy.

1) *Obronność osiedli naszych na wypadek wojny*. Mówiono o tym dużo i poważnie. Nie było ani cienia bojaźni, zastrachania, czy panikierskich nastrojów. Mówcy wyrażali zdecydowaną wolę obrony przed wszelkim napastnikiem, przed wszelkim pomniejszycielem niepodległości narodu polskiego. Rozważano możliwości budowania schronów, mówiono o kopaniu rowów ochronnych za IX kolonią, o konieczności wystąpienia przed władzami miejskimi i L.O.P.P. z własną stanowczą inicjatywą w dziedzinie zorganizowania obronności stolicy. W argumentacji przebijała stanowcza wola, by się nie dać napastnikowi zdemoralizować, by przetrwać wszelkie naloty, by zdobyć pełne pogotowie obronne naszych osiedli i całej stolicy.

2) *Oszczędność, troska o trwałą równowagę budżetową, o mocną dyscyplinę finansową*. Podkreślano więc zdobycze osiągnięte już w tej dziedzinie przez W. S. M. Podkreślano, że po raz pierwszy działalność W. S. M. zamknięta zo-

stała czytą nadwyżkę w sumie 2.797 zł 17 gr. Akcentowano to, że domy i tereny W. S. M. stanowią już niemal całkowite pokrycie dla zobowiązań Spółdzielni. Przewidywano trudności jakie mogą wyniknąć z wpływu okresu ulgowego oprocentowania dla długoterminowych pożyczek. Na zgromadzeniu walnym R. T. P. D., chcąc ułożyć budżet realny i uniknąć deficytu, musiano dokonać bolesnych cięć, likwidujących kredyty na sale ciszy i półkolonie letnie. W zasadzie jednak troska o solidność finansową nie szła w parze z bojaźnią przed nowymi inwestycjami, z postawą wyczekującą i bierną. Rachowac z ołówkiem w ręku, trzeźwo i ogłędnie kalkulować, liczyć się z każdym groszem ale po to, by z wygospodarowanych oszczędności łatwiej było finansować dalszą rozbudowę instytucji użyteczności publicznej, dalsze inwestowanie, dalsze pogłębianie akcji kulturalno - oświatowej i opieki nad dzieckiem. Zdwojona czujność, zdwojony realizm, dalekowzroczne przewidywanie trudności finansowych i zapobieganie im w porę. Oto mocny akcent, który dźwięczał w licznych przemówieniach.

3) *Dążenie do wyższych, bardziej systematycznych form pracy oświatowej*. Mówiono więc o dużym powodzeniu Kursu Popularno - Naukowego „Szklanych Domów“. Stwierdzono, że środowisko nasze dorosło już do tego, by poprzez cykle powiązanych ze sobą kursów z poszczególnych dziedzin wiedzy zbliżać się do zrealizowania koncepcji Uniwersytetu Powszechnego.

4) *Troska o rozszerzenie społecznej opieki nad dzieckiem i zapewnienie oddziałowi RTPD trwałych podstaw finansowych z uwzględnieniem wytrzymałości finansowej W. S. M.* Mówiono więc znów dużo o tym, by wreszcie zorganizować opiekę nad dzieckiem na dziedzińcu. Głównie jednak dyskutowano nad finansami R. T. P. D. O tym piszemy osobno.

5) Były wreszcie rzeczy poważne i wesołe zarazem. Na zebraniu „Szklanych Domów“ rozegrał się istny bój o lokal dla brydżystów. W zapale polemicznym jeden z mówców utrzymy-

wał nawet, że przeciwnicy brydża mają wielkopiętny stosunek do proletariatu, że chcą mu utrudnić korzystanie z rozrywek, którymi urzeczywistnia sobie życie burżuazja. Naśladowanie trybu życia burżuazji i jej rozrywek, zaspakajanie potrzeb karcianych na drodze wzajemnej pomocy mogłoby być w pewnym stopniu niebezpieczne. Od klubu karcianego prowadziłoby do knajpy spółdzielczej jako instytucji użytecz-

ności publicznej. A dokąd poszłaby droga od knajpy spółdzielczej, o tym już nie będziemy pisać. Nie ma jednak obaw, zwyciężyła bowiem ob. Szemiotowa niezmordowana pogromczyni karciarzy. Przeszedł natomiast na „Szklanych Domach“ bardzo ważny wniosek o potrzebie zorganizowania przez W. S. M. letniska i domu wypoczynkowego dla lokatorów naszego osiedla.

Wnioski i dezyderaty

przyjęte na Walnym Zgromadzeniu Delegatów W.S.M. w dniu 10 czerwca 1929 r.

„Walne Zgromadzenie Delegatów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w dniu 10.VI. 1939 r. zatwierdza sprawozdanie z działalności Spółdzielni w roku 1938, bilans zamykający się sumą zł. 22.041.038.69, rachunek strat i nadwyżek zamykający się czystą nadwyżką w kwocie zł. 2.797.17, oraz udziela Zarządowi Spółdzielni absolutorium.

Wykazaną czystą nadwyżką zł. 2.797.17 Walne Zgromadzenie postanawia podzielić i przeznaczyć, jak następuje: 50% zgodnie z § 53 statutu Spółdzielni t. j. zł. 1.398.67 na fundusz społeczny (zasobowy) Spółdzielni i zł. 1.398.50 na udział Spółdzielni w kosztach odnawiania mieszkań dla długoletnich członków — lokatorów W. S. M.

Różnicę rezerwy na należności wątpliwe, wynikłą z wyreklamowanych w roku 1938 wierzytelności, Walne Zgromadzenie uchwała pozostawić na funduszach własnych Spółdzielni, a mianowicie: zł. 395.864.99 na funduszu społecznym (zasobowym) i zł. 150.000.— na części żelaznej Funduszu im. Teodora Toeplitza. Regulamin tej części Funduszu winien być zatwierdzony przez Walne Zgromadzenie Delegatów W. S. M.“

„Walne Zgromadzenie Delegatów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w dniu 10.VI. 1939 r. przyjmuje do wiadomości odczytany protokół z rewizji, dokonanej z ramienia Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P. w dniach 2—14 stycznia 1939 roku“.

W sprawie zmiany § 56 statutu

Walne Zgromadzenie Delegatów uchwała:

„Wszelkie ogłoszenia wymagane przez prawo i niniejszy statut winny być umieszczane w czasopiśmie „Życie W.S.M.“ oraz „Głos Spółdzielczy“.

W sprawie polityki kredytowej T. O. R. — S. Purman.

1. Walne Zebranie Delegatów stwierdza, że polityka kredytowa T. O. R. uniemożliwiła Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jedynej instytucji na terenie Warszawy, reprezentującej budownictwo spółdzielczo-robotnicze,

wykończenie IX kol. W. S. M. w roku ubiegłym, zmuszając W. S. M. pozatym do wybudowania tylko trzech budynków w tej kolonii miast projektowanych czterech.

Zebranie poleca Zarządowi W. S. M., aby z całą energią obstawał przy pierwotnym planie budowy IX kol. i domagał się zwiększenia kredytów na ten cel, jak również na rozbudowę osiedla na Rakowcu oraz budowę osiedla na Pelcowiznie.

2. Walne Zebranie Delegatów wita z radością 1) zmianę ulicy Ustronie na ul. Teodora Toeplitza, 2) uzyskanie nazwy placu Teodora Toeplitza dla skweru pomiędzy II, III a V kolonią WSM, 3) mające nastąpić postawienie kamienia pamiątkowego ku czci Teodora Toeplitza, nieustrudzonego bojownika sprawy robotniczego budownictwa mieszkaniowego w Polsce.

Zebrani delegaci wyrażają uznanie Zarządowi W. S. M. za wywalczenie wszystkich tych zmian od miasta, jak również za wpłynięcie na szybką regulację placu Teodora Toeplitza przez miasto.

W sprawie domu dla pracowników P. M. S. — F. Bednarek.

Ponieważ jest rzeczą zdecydowaną przeniesienie wytwórni Polskiego Monopolu Spirytusowego z Warszawy i jest rzeczą pewną, że Monopol nie zamierza budować mieszkań dla swych pracowników, przeto W. S. M. weźmie to pod uwagę i o ile możliwości na to pozwolą, będzie starała się dom taki wybudować.

W sprawie R. T. P. D. — S. Zbrożyna.

Walne Zebranie stwierdza, że prowadzenie i utrzymanie szkół zorganizowanych i powołanych do życia przez W. S. M., a prowadzonych obecnie przez Oddział Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci na Zoliborzu, nie może być jedynie troską W. S. M., której świadczenia na ten cel nie mogą rosnać w tym stosunku, jak tego wymaga rozwój tych szkół i dlatego Walne Zebranie Delegatów poleca Zarządowi zwrócenie się do centralnych organizacji klasy robotniczej do wydatnego finansowego poparcia jedynej instytucji oświaty niezależnej.

W sprawie doraźnej pomocy — S. Purman.

Zważywszy, iż zmniejszanie, czy też całkowita likwidacja doraźnej pomocy utrudniłaby zamieszkiwanie w W. S. M. robotnikom i pracownikom, którzy dysponują mniejszymi funduszami, a nie mogą dostać się do IX kol. — a to z kolei przyczyniłoby się do dalszego wprowadzenia elementów niepożądanych do Spółdzielni, — Walne Zebranie Delegatów wypowiada się przeciw likwidacji doraźnej pomocy.

W sprawie obrony na wypadek wojny. — S. Natanson.

Walne Zebranie wzywa Zarząd do opracowania i zrealizowania wszechstronnego planu gospodarczo - technicznego przygotowania naszego Osiedla na wypadek wojny.

Należy przeprowadzić odpowiednią akcję, w celu uzyskania specjalnych środków w Zarządzie Miejskim na ten cel.

Należy w miarę możliwości zmobilizować wszystkie środki własne materialne i ludzkie, w celu niezwłocznego zabezpieczenia pod względem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej naszego osiedla.

W sprawie zapasów węgla — Zbrożyna.

W związku z sytuacją obecną istnieje obawa, że może nam grozić brak węgla, co unieruchomić może nasze centralne ogrzewanie.

Walne Zebranie wzywa Zarząd do niezwłocznego przystąpienia do zaopatrzenia kotłowni w dostateczny zapas węgla na zimę nawet wówczas, gdyby to miało spowodować niewykonanie innych pozycji budżetu.

W sprawie remontów mieszkań — Zbrożyna.

Stan mieszkań lokatorów, a zwłaszcza urządzeń instalacji w tych mieszkaniach wymaga z czasem coraz większych nakładów, którymi nie mogą być obciążeni wyłącznie lokatorzy.

Walne Zebranie wzywa Zarząd do jaknajrychlejszego opracowania nowego regulaminu remontu mieszkań, w których byłby przewidziany udział Spółdzielni w kosztach remontu, w zależności od czasu zajmowania mieszkania przez jednego lokatora z tym, że przy 10-cio letnim zajmowaniu mieszkania przez jednego lokatora koszt odnowienia ponosić będzie całkowicie Spółdzielnia.

W sprawie pralni — M. Orsetti.

Walne Zebranie Delegatów stwierdzając, że dotychczasowe inwestycje w zakresie ekwipunku pralni, czynione w firmach kapitalistycznych, okazały się niezbyt szczęśliwe — wyraża życzenie, aby Zarząd w sprawie wszelkich ewentualnych dalszych inwestycji nawiązał kontakt z angielską hurtownią „C. W. S.“ w Manchesterze, która prowadzi dział porad w tym zakresie oraz dostarcza wszelkich urządzeń pralnianych.

IV. W sprawie schronów przeciwgazowych.

Walne Zebranie Delegatów wzywa Zarząd W. S. M. do podjęcia niezbędnych starań, celem uprawnienia W. S. M. w wypadku bezpośredniego niebezpieczeństwa wojny lub też jej wybuchu do wykopania odpowiedniej ilości rowów ochronnych na terenach, znajdujących się za IX kolonią WSM.

Zebranie wzywa Zarząd do natychmiastowego wyjednania lub wyasygnowania niezbędnych funduszy na zakup odpowiedniej ilości łopat, kilofów, desek i t. d., niezbędnych do realizacji tego zamierzenia.

Zebranie wzywa również Zarząd do opracowania kosztorysu i planu budowy wzmiankowanych rowów.

Zebranie odwołuje się do radnych P. P. S., Bundu i ugrupowań demokratycznych, zwłaszcza zaś radnych, zamieszkałych na terenie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, z prośbą o jaknajenergiczniejsze poparcie akcji WSM. w tej sprawie, jako akcji, która może uchronić życie nie tylko mieszkańców WSM., lecz również mieszkańców sąsiadujących z nią spółdzielni mieszkaniowych i domów prywatnych.

W sprawie wczasów letnich — Szemiotowa.

Walne Zebranie Delegatów uchwała co następuje: Zarząd W. S. M. w porozumieniu ze „Szklanymi Domami“ i R. T. T. winien zająć się zorganizowaniem wczasów letnich dla mieszkańców i pracowników instytucji społecznych na terenie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W sprawie budowy piekarni — St. Zbrożyna.

Według uzyskanych wiadomości T-wo budowy Szkoły Spółdzielczej na terenach przyległych do W. S. M. ma zamiar w dalszym etapie budować piekarnię, która przyczynić się może w wysokim stopniu do pogorszenia warunków mieszkaniowych członków Spółdzielni.

Walne Zebranie wzywa Zarząd do stanowczego przeciwstawienia się tym zamiarom.



Uroczystość otwarcia sklepu Warszawskiej Spółdzielni Księgarskiej.

Dyskusja nad Żoliborskim Oddziałem R. T. P. D.

Sytuacja, w jakiej się obecnie znajduje Żoliborski Oddział R. T. P. D., wymaga większego niż dotychczas zainteresowania się mieszkańcami naszego osiedla losami organizacji, która zaspakaja żywotne potrzeby naszej społeczności. R. T. P. D. prowadzi szkoły, których znaczenie wykracza poza granice W. S. M. W miarę rozrastania się naszych osiedli R.T.P.D. stoi w obliczu stale rosnących potrzeb naszych mieszkańców w dziedzinie opieki nad dzieckiem. RTPD musi dorównać kroku dynamice rozwojowej W. S. M., musi z każdym rokiem rozwijać coraz większą działalność. Ale wzrost potrzeb nie idzie w parze ze wzrostem dochodów. Równowagę budżetową trzeba więc osiągać albo redukując działalność i obniżając poziom pracy wychowawczo - opiekuńczej, albo zdobywając nowe źródła pomocy finansowej, czy podwyższając dotychczasowe świadczenia W. S. M. na rzecz R. T. P. D. Żeby zaś walczyć o zwiększone subwencje, o nowe źródła finansowe, czy o wię-

ksze świadczenia od zamożniejszych rodziców, trzeba pogłębiać atrakcyjność i użyteczność społeczną instytucji i szkół R. T. P. D., trzeba udoskonalać metody pracy. Wszystko to wymaga większego poczucia odpowiedzialności za losy R. T. P. D., ze strony lokatorów W. S. M. i rodziców, większej ich współpracy z R. T. P. D.

Każdy świadomy obywatel naszej społeczności musi przemyśleć sytuację obecną RTPD. i odpowiedzieć sobie na pytanie, co robić dalej, jak zapewnić dalszy rozwój instytucji RTPD, skąd wziąć pieniądze, na czym oszczędzić, czym zachęcić do większych świadczeń na rzecz R. T. P. D.

Żeby ułatwić wyrobienie sobie zdania w tej sprawie, drukujemy w skrócie dyskusję, jaka nad sprawami R. T. P. D. na Żoliborzu toczyła się zarówno na Walnym Zgromadzeniu Delegatów W. S. M. jak i na Walnym Zgromadzeniu R. T. P. D.

Na Walnym Zgromadzeniu Delegatów W. S. M.

S. Zbrożyna:

Chcę podnieść kwestię, która była przedmiotem obrad na Radzie Nadzorczej W. S. M., a która może być przedmiotem rozważania nie tylko na tym zebraniu, ale i na następnych. Chodzi o to, że RTPD zwraca się rok rocznie o coraz większe świadczenia dla tej instytucji. Mielśmy wnioski, aby zwiększyć dotacje, bo potrzeby szkoły, przedszkola i gimnazjum są bardzo duże. Rozumiem, że pragnące żyć instytucje muszą znaleźć punkt oparcia, ale jest niemożliwe aby jedynym punktem oparcia dla istnienia tych instytucji była W.S.M. Musimy pamiętać o tym, że głównym naszym zadaniem jest budowanie mieszkań. Zagadnienia wychowawcze w naszej działalności są wtórne. Nie możemy co rok świadczyć takich kwot na cele wychowawcze. Świadczenia te wynoszą po nad 75.000 zł. Do każdego ucznia w szkole dokładamy po 100—120 złotych rocznie, bez względu na to, czy to jest uczeń z naszego osiedla, czy skądinąd. Gimnazjum już sygnalizuje: dajcie nam nowy lokal. Dążenie zupełnie zrozumiałe. Ale co ma uczynić Rada Nadzorcza WSM, skoro tak duża kwota subsydium odbija się na niemożności innych świadczeń na rzecz członków. Tak kapitalne zagadnienie jak remont mieszkań jest poruszane na każdym zebraniu, a nie możemy się doprosić żeby odnawianie

odbywało się kosztem Spółdzielni. Między innymi na poprzednim zebraniu zgodziliśmy się, że będziemy za lokatorów płacili podatek mieszkaniowy. Jednak nie zapłaciliśmy go. Nie dlatego podnoszę tę sprawę, abym chciał dążyć do likwidacji tych instytucji, ale chcę zasignalizować, że na WSM spadną w najbliższym czasie nowe obowiązki. Mówi się o gmachu szkoły spółdzielczej, a obok tego chcemy wybudować bliźniaczy gmach dla naszych szkół. Ale powstaje zagadnienie skąd wziąć pieniądze? Chciałbym wyciągnąć z tego wniosek, że troska o oświatę robotniczą, i o to, aby klasa robotnicza mogła utrzymać swoje organizacje oświatowe powinna należeć do związków zawodowych. Mam im za złe, że tego nie robią. Niektóre organizacje zawodowe utrzymują wyższe zakłady naukowe a ruch robotniczy nie potrafi utrzymać jednego gimnazjum, czy liceum. Trzeba pociągnąć centralne organizacje zawodowe, aby na te cele świadczyły. Nie można zgodzić się na to, aby 2.000 lokatorów, dlatego, że się znalazło wśród nich trochę ideowców utrzymywało zakłady, służące całej klasie robotniczej. Trzeba prowadzić akcję, aby udział w utrzymaniu tych instytucji był wspólny.

W. Schayer:

Nie należy upraszczać sobie zagadnienia, że subsydia WSM dla RTPD, to jest tylko kwestia szkoły i gimnazjum. Nie można twierdzić, że szkoła jest narzuconym nam serwitutem. Jeżeli domagamy się wody i zieleńców, to nie możemy zrozumieć, dlaczego mamy traktować jako ciężar organizację opieki nad dzieckiem. Należy zerwać z poglądem, że to jest ciężar i cel piękny,

ale nie bezpośrednio związany z naszą działalnością. Naszym zadaniem jest nie tylko budować, ale organizować osiedla mieszkaniowe, a więc organizować również i opiekę nad dzieckiem. To jest równie ważne, jak sprawa wody, światła itp. To nie jest narzucony serwitut. Jeżeli robotnikowi daje się odpowiednie warunki mieszkaniowe, to dziecko w rodzinie robotniczej nie może

być na ostatnim planie. Problem dziecka w osiedlu robotniczym staje się ważkim i pierwszym i potrzeby dziecka są głębiej i poważniej traktowane. Że te potrzeby dziecka w osiedlach naszych dobrze zaspokajamy, to możemy zobaczyć w sprawozdaniu, w którym widzimy, że w Poradni na 192 dzieci jest 180 z WSM., z przedszkola na 84 dzieci 64 jest z WSM, w szkole na 127 dzieci 90 z WSM i t. d. Jeżeli budujemy małe mieszkanki, to stwarzamy warunki, w których musimy opiekę nad dzieckiem rozstrzygnąć. Jeżeli jesteśmy pod względem śmiertelności dzieci na ostatnim miejscu, to nie możemy powiedzieć, żeby nie było w tym zasługi RTPD. Świadczeń na rzecz opieki nad dzieckiem nie należy traktować jako nadwyżki na którą idą lokatorskie podatki. Nie stawiamy RTPD w pozycji, że bierze tylko subwencje. To jest instytucja, która daje bardzo poważne świadczenia na rzecz osiedla. Nie można powiedzieć, że RTPD jest uplasowane na subsydiach WSM. Przypatrzmy się naszemu preliminarzowi budżetowemu, który wynosi 207.000 zł. Przecież to nie z WSM. wszystko pochodzi. W budżecie figuruje 62.000 zł. z Funduszu Społeczno - Wychowawczego. Twierdzą i podejmują się dowieść, że w istocie otrzymujemy znacznie mniej, bo się z tym wiąże cały szereg ciężarów, które RTPD ponosi, a które nie leżą w zakresie jego działalności. Trzydzieści parę tysięcy jest zużywane na cele społeczne WSM. Musimy sprzątać lokal społeczny, który po południu użytkowany jest na cele oświatowe poszczególnych instytucji. W tym celu musimy utrzymywać zwiększony personel woźnych, korzystać z ich pracy nocnej, używać dużo materiałów potrzebnych do utrzymania porządku, a to wszystko po to czynimy, żeby służyło organizacji całego osiedla. Nie neguję, że tak musi być, ale nie

znaczy to, że my musimy to robić. Prosimy, niech kto inny to weźmie. Zwolnijcie nas z tego. Mamy lokal, którego eksploatacja jest niesłychanie droga, bo mamy dwie duże klatki schodowe, które trzeba froterować i pozbawieni jesteśmy korytarza rekreacyjnego. Klasy są umieszczone na kilku piętrach. Co do ponoszenia ciężarów przez lokatorów na rzecz RTPD. jest to też legenda. Mamy o 100% więcej dzieci, niż mieliśmy przed 5 laty, a świadczenia WSM wzrosły od tego czasu w przybliżeniu o 3.000zł. z rachunku Funduszu im. T. Toeplitza i około 2.500 z Funduszu Społeczno-Wychowawczego. Sumy te nie stoją w żadnym stosunku do przyrostu liczby dzieci.

Były tu również głosy, że gimnazjum jest niepotrzebne. Związek „Społem“ przynosi tutaj liceum spółdzielcze, które ma przygotować młodzież na stanowiska w spółdzielczym ruchu klasowym. Gimnazjum stanowi podbudowę tego liceum.

Chcę przełamać to przekonanie, że Oddział RTPD. opiera się tylko na WSM. Musimy stwierdzić, jaka to jest naprawdę pozycja i ile odpywa z powrotem. I druga rzecz jeszcze. Musimy pamiętać o tym, że jeżeli zaspokajamy jaką potrzebę, to trzeba się starać, aby spełniać ją jak najlepiej. Nie powinno być tak, byśmy starali się pół roku o przebudowę okna, żeby było dość światła w salach parterowych. WSK. dochrapała się w stosunkowo szybkim czasie sklepu, a my nie możemy się doprosić większych okien. Ta sprawa jest drobna. Cytuję ją dlatego, żeby na przykładzie pokazać, że sytuacja nasza w WSM nie przedstawia się tak bardzo różowo. Kończąc, chcę zwrócić uwagę, że działalność RTPD jest jedną z najważniejszych działalności na terenie osiedla i wymaga nie mniejszej troski niż inne działy pracy.

S. Zbrożyna:

Ja się zgadzam z tym, że opieka nad dzieckiem to poważne zadanie ale nie można nim obciążać wyłącznie lokatorów W. S. M. Proszę sobie wyobrazić lokatora, który swoje dziecko posyła do państwowej szkoły powszechnej, bo tam nie nie płaci, a do obcego dziecka musi dopłacać. Lokatorzy świadczą i na kolonie letnie i na

inne rzeczy w różnych rubrykach preliminarza ujęte. Gdybyśmy wszystko to dokładnie obliczyli, to znaleźlibyśmy pozycję większą, niż 100.000 zł. na rzecz działalności RTPD. Apeluje więc, żeby RTPD znalazło drogę do innych organizacji, któreby świadczyły na szkoły.

H. Syrkusowa:

Nasze instytucje tym się różnią od innych, że razem z budownictwem organizują wychowanie. I to się zgadza z ogólnymi tendencjami socjalistycznego budownictwa. Świadczyć o tym może podreżnik o budowni-

ctwie socjalistycznym, w którym całe budownictwo planowane jest pod kątem interesów dziecka. Wobec takich poglądów, zwalczanie świadczeń na rzecz RTPD byłoby niesłuszne.

A. Kaczyński:

Zdziwiony jestem powiedzeniem ob. Zbrożyny i nie mogę się na nie zgodzić. Czy mamy się smażyć tylko we własnym maśle i robić wszystko wyłącznie dla mieszkańców WSM? Cel nasz jest szerszy i WSM go osiąga. Świecimy przykładem na terenie Warszawy. Jesteśmy twierdzą socjalistyczną jak nas nazywają. Ta nazwa świadczy o tym, że posunięcia, które robiliśmy we wszystkich dziedzinach są słuszne. Nie sądzimy, że powinniśmy służyć tylko członkom. Jeżeli do

RTPD chodzą inne dzieci i zdobywają tę wiedzę, jaką im w tej chwili dać możemy, spełniamy w ten sposób jeden z naszych celów i spełniać go nadal będziemy się starali. Związki zawodowe doceniają swą rolę w tej pracy i nie odmawiają pomocy. Jeżeli chodzi o budowę gimnazjum, to cała klasa robotnicza zorganizowana w związki zawodowe będzie świadczyć wszystkim, czym tylko będzie mogła.

M. Nowicki:

Na czoło zagadnień wysunęła się sprawa RTPD. Doszedłem do wniosku że wszyscy mówcy mieli rację. Oczywiście jest rzeczą, że jednym z najważniejszych zadań WSM. jest stworzenie takich warunków zamieszkania u nas, jest stworzenie przykładów nowego życia, które mogą być przykładem dla całego społeczeństwa. Jednocześnie zwracaliśmy uwagę, że w tej działalności powinniśmy wychodzić na zewnątrz. Ale z drugiej strony, bardzo słusznie podnoszono, że WSM nie jest nieprzebrany workiem, z którego można czerpać na wszystkie potrzeby ruchu robotniczego i ob. Zbrożyna ma pod tym względem zupełną rację. Trzeba mieć zawsze ołówek w ręku i rachować. Wniosek Zbrożyny zarząd popiera w całej rozciągłości. Kiedy powstała inicjatywa utworzenia gimnazjum, zdawaliśmy sobie

sprawę, że w gimnazjum będą dzieci nie z naszego terenu, dla których wstęp do gimnazjów państwowych po ukończeniu szkoły powszechnej jest prawie niemożliwy, a gimnazja prywatne są dla nich niedostępne.

Prowadzenie gimnazjum przez Oddział RTPD jest o tyle możliwe o ile tym zagadnieniem zajmą się inne organizacje robotnicze. Odbywały się w tym celu różne konferencje, które dały szereg deklaracji, że organizacje robotnicze przyjdą z pomocą. Ale kiedy się gimnazjum zorganizowało, to powiedziano, że skoro już jest, to pewno wystarczą na nie fundusze WSM. Stworzyła się sytuacja, że dzięki istnieniu gimnazjum cały szereg instytucji zaspakajających potrzeby mieszkańców musi się ograniczać.

NA WALNYM ZEBRANIU R. T. P. D.**H. Polak:**

Byłem bardzo zdziwiony, gdy z otrzymanego na dzisiejsze zebranie zaproszenia dowiedziałem się, że odbędzie się ono w sali RTPD na I kolonii. Zdawało mi się, że nie wystarczy sala teatralna przy ul. Suzina na pomieszczenie wszystkich tych, którzy przybędą. Boć RTPD. nasze tu na Żoliborzu uczy, żywi, wychowuje, pielęgnuje 1843 dzieci, tylu więc rodziców - ojców, matek, powinno być dziś na sali, gdy Zarząd składa sprawozdanie, gdy uchwała się budżet, gdy los instytucji jest w rękach tych, którzy z niej korzystają. A jeżeli przyjąć, że rodzice wychowanków RTPD. z poza Osiedla W. S. M. są mało uspołecznieni i nie przyjdą na zebranie, to przecież z opieki RTPD. korzysta 996 dzieci naszych — WSM-owych, a gdzie są ich rodzice dziś? Dlaczego ich nie ma na tej sali? Dlaczego przyszło nas tu kilkunastu tylko ludzi? Ale sytuacja jest jeszcze gorsza, bo wychowujemy tu 1172 dzieci robotników, mурowanych klasowców, którzy z naszej instytucji korzystają, a nie przyszli dziś, aby z nami współdecydować, żeby nam — aktywowi RTPD — poradzić, bodźca dodać w naszych zmaganiach z deficytem tej instytucji. Musi być jakaś głębsza przyczyna obojętności tych ludzi dla instytucji, w ręce której oddają swe dziecko na przeciąg 10 — 12 lat od przedszkola do małej matury, a nawet nie przystępują na członków tej szkoły.

Abstynencja tych wszystkich rodziców, robotników, pracowników umysłowych, partyjników, klasowców, sympatyków, obojętnych — ich nieobecność jest dla nas tym boleśniejsza, że doprawdy nie możemy już podołać dźwiganiu tej instytucji wyłącznie na naszych barkach bez pomocy z zewnątrz. Zastrzegam się, że bynajmniej nie stawiam sprawy tak, że żałuję pieniędzy dla RTPD, że chcę zmniejszenia dotychczasowych subsydiów WSM. Odwrotnie, wszystkie uzyskane pretensje W. S. M. od rządu lub Magistratu chętnie oddamy tej instytucji, ale z bieżącego naszego budżetu nie możemy subsydiować RTPD. w większym stopniu, niż dotychczas to robimy i musimy otrzymać dla tej instytucji pomoc od klasowych związków zawodowych.

Ale chodzi mi nie tylko o zagadnienia finansowania

RTPD. przez instytucje klasy robotniczej Polski lub o powiększenie liczby członków. Chodzi mi również o samą organizację pracy RTPD. Weźmy dla przykładu przedszkole. Dopłacamy do przedszkola rocznie prawie 14.000 złotych, a chodzi do przedszkola 64 dzieci WSM i 20 dzieci „innych“. Mamy na Żoliborzu w WSM. dzieci 3—7 lat 189, z nich tylko trzecia część korzysta z przedszkola i do tych 64 dzieci dopłacamy rocznie po 230 zł. do każdego dziecka. Obliczam dopłaty tylko do naszych dzieci, boć wśród tych 20 obcych dzieci chyba nie ma dzieci biedoty z Marymontu lub Powązek, a są to dzieci usytuowanej inteligencji zamieszkałej w blokach i willach na Żoliborzu, a do nich nie mamy potrzeby ani obowiązku dopłacać.

W szkole mamy 90 dzieci z WSM na ogólną liczbę 425 dzieci w wieku 7—14 lat, a więc zaledwie 1/5 część naszych dzieci w wieku szkolnym chodzi do naszej szkoły. Do nich dopłacamy też około 14.000 zł. rocznie, a więc na każde dziecko w szkole wydatkujemy mniej, niż na każde dziecko w przedszkolu.

Co się tyczy gimnazjum, to nie mogę podzielić uczniów na „naszych“ i „obcych“. Jest to jedyne gimnazjum dostępne dla dzieci robotników, i dlatego dzielę dopłatę 9.000 zł. na wszystkich 137 uczniów, i otrzymuję dopłatę do jednego ucznia tylko 73 zł rocznie. Czy to nie jest więc nienormalne, że dopłata nasza do każdego dziecka zmniejsza się w miarę wyższego stopnia nauczania tego dziecka? Przecież wszędzie jest odwrotny stosunek, bo wyższy stopień nauczania jest droższy od stopnia niższego. Nauczanie studenta na uniwersytecie jest droższe, niż nauczanie ucznia w szkole powszechnej, ale u nas jest odwrotnie, najdrożej kosztuje nas nauczanie 4-letniego brzdąca!

Słusznie zapytał się tow. Rydygier, ile dzieci po ukończeniu przedszkola przechodzi do naszej szkoły. Okazuje się, że tylko 40%, a reszta, 60%, odchodzi od nas na zawsze. Więc po co dokładaliśmy do nich te ciężkie tysiące złotych, jeżeli ich rodzice wyzyskali nas przez 3 lata, a później posyłają te dzieci do innych szkół?

Ja rozumiem, że zadaniem przedszkola jest dopomóc pracującym matkom naszego Osiedla w opiece nad ich dzieckiem w czasie, gdy matka jest przy pracy. W moim jednak pojęciu przedszkole nie powinno być szwajcarskim pensjonatem dla dzieci lordów angielskich, bo nas na to nie stać.

Drugi, wg mnie, „chory“ dział RTPD to jest „Poradnia zdrowia“. Do tej placówki dopłacamy 6.000 zł rocznie. Ale z jakiej racji? Przecież wszyscy lokatorzy naszego Osiedla należą do Ubezpieczalni i tam otrzymują pomoc lekarską dla swych dzieci. A kto chce mieć dla swojego dziecka luksusową pomoc lub profilaktykę, ten musi za nią płacić. Nie żądam dochodów od „Ośrodka zdrowia“, niech on będzie tylko samowystarczalny, a już w każdym razie nie mamy potrzeby dopłacać do opieki lekarskiej nad 100 „obcymi“

G. Bider:

Smutne jest, że członek Komisji Pedagogicznej dopiero na Zgromadzeniu Walnym dowiadyuje się od nas o stosowaniu w szkołach RTPD metod wychowawczych, które są zdaniem Komisji Pedagogicznej niedopuszczalne. Mam na myśli odsyłanie dzieci do domu za karę. Ażeby tego uniknąć na przyszłość, Komisja Pedagogiczna musi nawiązać stały i żywy kontakt z rodzicami. Niech to będą dyżury Komisji Pedagogicznej, chociażby 1—2 razy w tygodniu w ustalonych godzinach, kiedy rodzice mogliby przychodzić w różnych sprawach.

Członek Komisji Pedagogicznej wskazał na to, że bardzo trudnym problemem jest sprawa dobrania odpowiedniego personelu pedagogicznego. Fakt, że bardzo często odchodzą stąd nauczyciele, ob. Miller tłumaczył tym, że w innych szkołach płacą lepiej. Sprawa uposażenia odgrywa naturalnie rolę, ale ja znam inną instytucję podobną do RTPD, gdzie nauczyciele pracują w o wiele gorszych warunkach, ale nie odchodzą od szkoły. Tłumaczy się to tym, że tam istnieje inna atmosfera pracy i nauczyciele są ideowo związani z tą szkołą. Czyżby u nas miało być inaczej?

W. Schayer:

Ostatni tydzień zajęć szkolnych przeznaczaliśmy jak corocznie na wycieczkę, zbieg tego terminu z datą Walnego Zebrania RTPD uniemożliwił mi wzięcie udziału w dyskusji, wobec tego wyjaśniam w „Życiu“ kilka zagadnień poruszonych na zebraniu, a dotyczących szkoły.

I. Zmiany personelu pedagogicznego

Personel szkoły (5 oddziałów) stanowi 5 pełnych etatów nauczycielskich. Otóż obsada 3 etatów od sześciu lat nie ulega zmianie, pewne zmiany, które zaszły w tym czasie, dotyczą przede wszystkim specjalistów nauczycieli, mających w szkole niewielką liczbę godzin. Poza tym w ciągu ostatnich dwóch lat nie było żadnych zmian personalnych, dopiero poczynając od przyszłego roku szkolnego nastąpi zmiana dwóch nauczycieli wychowawców: jedna z nauczycielek odchodzi z powodu stanu zdrowia uniemożliwiającego pracę w naszych b. trudnych warunkach; kolega Wroński wyjeżdża do Francji na stanowisko nauczyciela w pol-

dzieci chyba nie bezrobotnych nędzarzy, lecz dobrze sytuowanej inteligencji żoliborskiej.

Reasumując, chcę stwierdzić, że wszystkie działy RTPD są nam drogie, że dopóki szkoła będzie świecką, nie żał nam będzie łożyć na nią i dopłacać. Że gimnazjum nasze jest jedynym świeckim i dostępnym dla dzieci proletariackich gimnazjum w Polsce, i dlatego wszystko zrobimy, aby je utrzymać, ale przedszkole jest zbyt luksusowo rozbudowane, trzeba je zreorganizować w kierunku stacji opieki nad dziećmi wyłącznie naszych lokatorów, tych rodzin, w których oboje rodzice pracują, i dzieci nie powinny tam otrzymywać większego luksusu, niż miałyby w domu swoich rodziców. Zaś w ogóle nie widzę potrzeby, abyśmy w przedszkolu, szkole, ośrodku zdrowia, kuchni itd. dopłacali do dzieci, mieszkających poza naszym osiedlem.

Ob. Miller mówił o tym, że powinniśmy mieć ambicję, żeby w naszych szkołach było jeszcze lepiej niż jest, jak najlepiej. Owszem, mamy taką ambicję i osiągniemy to, o ile zwiążemy rodziców z naszą szkołą, o ile będą oni wiedzieli, że tu wszystko jest w porządku i będą mieli zaufanie do szkoły i do RTPD.

Niestety bardzo często postępuje się tak, że traci się zaufanie rodziców i pomniejsza się autorytet RTPD. Na jednym z zebrań rodziców kierownik szkoły oświadczył, że na kolonii zorganizowanej w zeszłym roku przez RTPD „było bardzo źle“. Na moje pytanie o co chodzi, żadnych wyjaśnień nie dano i rodzice pozostali pod wrażeniem, że coś było nie w porządku. Dopiero niedawno było zebranie sprawozdawcze w sprawie kolonii zeszlatorocznej, lecz na tym zebraniu wszyscy referenci stwierdzali, że na kolonii wcale nie było źle. Stąd wniosek, że albo kierownik mówił nie tak jak było, albo referenci na zebraniu sprawozdawczym nieodpowiednio informowali rodziców o kolonii. W ten sposób zaufania ze strony rodziców nie zdobędziemy.

skiej szkole średniej i dla kontynuowania studiów. Jak widzimy, zmiany personalne w szkole nie są zbyt częste i nie wynikają z braku związku ideowego między nauczycielstwem a szkołą.

II. Sprawa odsyłania do domu spóźniających się

Nie trzeba nikogo przekonywać o konieczności punktualnego rozpoczynania przez wszystkie dzieci zajęć szkolnych. Jest to podstawowy postulat dyscypliny, z którego szkoła nie może zrezygnować. Stan rzeczy pod tym względem jest u nas zadowolający. Spóźnienia należą do wypadków sporadycznych, trafiających się nielicznej grupce dzieci.

Szkoła po dwukrotnym w ciągu miesiąca spóźnieniu wysłała do rodziców ostrzeżenie, że w przypadku jeszcze jednego spóźnienia dziecko nie będzie dopuszczane do zajęć szkolnych. Jeśli to nie skutkuje, dziecko odsyła się do domu. Przepis powyższy nie dotyczy:

- a) dzieci poniżej lat 8,
- b) dzieci mieszkających poza Żoliborzem,

c) dzieci, których oboje rodzice pracują i dom jest zamknięty.

Wypadki odsyłania dzieci do domu w ciągu całego roku można policzyć na palcach.

P. Inspektor Szkolny Warszawski Miejski wydał w czerwcu b. r. okólnik, zabraniający odsyłania dzieci ze szkoły do domu ze względu na znaczną nieraz odległość domu od szkoły, nieobecność rodziców w domu itp. Wszystkie te względy wzięte były od dawna pod uwagę przez szkołę, co znalazło wyraz w cytowanych wyżej przepisach szkolnych dotyczących tej sprawy.

III. Sprawa kolonii

Jako kierownik szkoły i jako członek RTPD uważałem za swój obowiązek zwrócić uwagę na ujemne skutki organizowania przez nasz oddział kolonii. Wobec tego, że nie zdołałem przekonać zesłorocznej Opieki, iż kolonie przez nas organizowane nie mogą odpowiadać tym wymaganiom wychowawczym i higieniczno-lekarskim, jakie stawiamy wszystkim innym instytucjom naszego oddziału, uważałem za rzecz ważną, skoro już doszło do zorganizowania kolonii, zwrócić uwagę na doświadczenia zdobyte w tej pracy.

Ujemne strony kolonii można ująć w następujących punktach:

1) Nasze potrzeby kolonijne dotyczą dzieci od 7 do 17 lat; trzeba dla ich zaspokojenia stworzyć kilka zupełnie odmiennych typów kolonii, myśmy niestety mogli zorganizować tylko jedną kolonię dla dzieci o tak wielkiej rozpiętości wieku.

2) Ze względu na stan zdrowia potrzebne były dzieciom różnego typu kolonie od wypoczynkowej do obozu turystycznego włącznie, u nas zaś mimo wysiłków

w tej dziedzinie nie udało się wiele osiągnąć, przeciwnie obóz „wsiąki w kolonię“.

3) Kolonia, zwłaszcza dla dzieci małych i słabszych musi się mieścić w specjalnie przystosowanych budynkach, których rzecz jasna nie mieliśmy do dyspozycji.

4) Małe i słabsze dzieci nie mogą być wywożone daleko, zwłaszcza na teren pod względem stanu sanitarnego ludności i urządzeń b. prymitywny. Natomiast dla starszej młodzieży teren taki nie przedstawia specjalnych niebezpieczeństw. My niestety młodsze i starsze dzieci ulokowaliśmy w Małopolsce Wschodniej, której stan sanitarny przedstawia wiele do życzenia.

5) Opieka pedagogiczna na koloniach wymaga kwalifikacji pedagogicznych i praktyki, tymczasem na nasze kolonie poza dwiema nauczycielkami i kierownikiem-nauczycielem jednej ze szkół podwarszawskich musieliśmy wysłać ludzi wprawdzie bardzo ofiarnie pracujących, jednak nie pedagogów.

Wymieniłem tylko kilka ujemnych stron naszej inicjatywy kolonijnej, pominąłem celowo skutki tych braków, bo sądzę, że temat jest zbyt obszerny, aby tu go rozwijać.

Na zakończenie tylko dodam, że właściwe rozwiązanie sprawy dorocznych wczasów letnich dla dzieci polegać winno na jak najściślejszej współpracy z centralą RTPD, która kolonie prowadzi od kilkunastu lat, ma własne tereny i budynki wznoszone specjalnie dla kolonii w Helenowie pod Warszawą i w Tupadłach nad morzem. Sądzę, że dopóki zagadnienie wczasów nie będzie rozwiązane na terenie W. S. M. (może należałoby stworzyć spółdzielnię wczasów), musimy, jak to uczyniliśmy w tym roku, oprzeć naszą akcję kolonijną na współpracy z centralą RTPD.

Uzupełnienia:

Przemówienie ob. Polaka było zbyt dobrze zbudowane i zbyt sugestywne, żeby nie wymagało rozważenia i kotrargumentów. Zwłaszcza, że nie mogliśmy wydrukować przemówień ob. Landy i ob. Działołowskiej, którzy polemizowali z ob. Polakiem.

Do następnego numeru mamy przyrzeczony artykuł dr. Landy na tematy poruszone przez ob. Polaka. Na razie dla wypełnienia luki i bardziej wszechstronnego naświetlenia interesujących nas kwestii, dajemy kilka dyskusyjnych uwag, które są zresztą prywatnym zdaniem jednego z naszych redakcyjnych współpracowników.

1) Wydaje się przede wszystkim niezrozumiałe, dlaczego ob. Polak, jeśli chodzi o przedszkole i szkołę, dzielił dopłaty tylko przez ilość dzieci z W. S. M., a jeśli chodzi o gimnazjum, to brał i „obce“ dzieci i dzieci z W. S. M. W ten sposób mówca uzyskał potrzebną mu statystykę i liczby, które miały wykazać, że im niższy jest stopień kształcenia i opieki, tym drożej nas to kosztuje, wbrew ogólnie przyjętym zasadom. Ale taki rachunek nie jest zbyt przekonujący. Świeckie jest nie tylko gimnazjum, świecką jest również szkoła powszechna i przedszkole. Ułatwienia dla dzieci robotniczych są te same w przedszkolu i szkole co i w gimnazjum. Rola przedszkola i szkoły, prowa-

dzonych w pierwszym większym osiedlu spółdzielczym i robotniczym i stosujących nowoczesne metody wychowawcze i dydaktyczne, ma tę samą wagę, jest równie pionierska i eksperymentatorska jak i rola gimnazjum. Przedszkola są również niedostępne dla dzieci robotniczych jak i szkoły średnie. Trzeba więc jednakoż zasady stosować przynajmniej wobec przedszkola i gimnazjum. (O szkole powszechnej może jeszcze ktoś powiedzieć, że w mieście dzieci robotnicze mają łatwy dostęp do publicznych szkół powszechnych, że tym samym nasza szkoła 6-oddziałowa nie jest niezastąpiona). Poza tym przestarzałe i fałszywe jest przekonanie, że opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym wymaga mniejszych nakładów niż kształcenie w szkole średniej. Takie lub inne postawienie przedszkola decyduje bardzo o późniejszych powodzeniach i niepowodzeniach szkolnych dziecka oraz o jego zdrowiu.

Te poprawki w niczym oczywiście nie podważają tezy ob. Polaka, że dopłacać należy tylko tam, gdzie jest dziecko robotnicze, że odpowiednio dużej dawce subsydiów musi odpowiadać również duży odsetek dzieci robotniczych, korzystających z danej instytucji RTPD.

2) Ani profilaktyka ani stałe poradnictwo lekarskie w dziedzinie pielęgnowania i wychowywania dziecka nie jest luksusem. Zwłaszcza dla matki-robotnicy.

Matce z rodziny inteligenckiej mniej jest potrzebna porada lekarza czy psychologa. Ma ona za sobą takie lub inne wykształcenie. Ma możliwość poduczenia się z książek i fachowych wydawnictw. Robotnica nie ma na to ani czasu ani należytego przygotowania. Na matce robotniczej bardziej też nieraz ciąży dziedzictwo zabobonów i przesądów naszych prababek. Poradnia pediatryczna jest więc potrzebą elementarną w środowisku robotniczym. Ubezpieczalnia leczy tylko, lecz nie zapobiega chorobom przez świadome i systematyczne instruowanie i kształcenie matek w dziedzinie racjonalnej pielęgnacji dziecka. Ubezpieczalnia nie zastąpi poradni. Chodzi tylko o to, by poradnia nasza nie pozwalała Ubezpieczalni przerzucać na siebie, a pośrednio na barki W. S. M. ustawowych obowiązków Ubezpieczalni, chodzi więc o to, by poradnia nie zastępowała Ubezpieczalni, lecz ją uzupełniała. Chodzi o to, by nie robić za własne pieniądze tego, co powinno być robione za pieniądze publiczne samorządu czy Ubezpieczalni, chodzi więc o to, by oszczędzać przez należyte wykorzystanie Ubezpieczalni i wyegzekwowanie od niej tego, co się naszym mieszkańcom ustawowo od niej należy.

3) Trzeba więc myśleć nie tyle o redukcji sum idą-

cych na opiekę nad dzieckiem naszego osiedla, ile o jak największym uproduktywieniu tych sum. Efekt społeczny, jakość i poziom świadczeń instytucji RTPD muszą być proporcjonalne do nakładów, dopłaty do RTPD muszą dawać maksymalną rentowność. Zamiast domagać się obniżenia dopłat do przedszkola i poradni i ograniczenia zasięgu ich działalności, wartoby raczej dążyć najpierw do tego, by przy obecnej wysokości subwencji przedszkole i poradnia objęły swą opieką większą liczbę dzieci robotniczych. Nie tylko kłaść nacisk na potrzebę uzyskania pomocy dla szkół RTPD od związków zawodowych, ale myśleć nad tym, by pieniądze W. S. M., idące na szkoły, dawały coraz większe sukcesy wychowawcze i dydaktyczne.

Świecki charakter naszych szkół to sprawa bardzo ważna, sprawa, za którą stoi murem olbrzymia większość naszego osiedla. Ale świeckość szkoły to jeszcze nie wszystko. We Francji istnieją szkoły laickie, ale wychodzą z nich ludzie urobieni według potrzeb burżuazji. Sama świeckość nie wystarczy. Potrzebne jest wychowanie spółdzielcze, wychowanie zgrane z ideałami klasy robotniczej. Tego zresztą nie może dokonać sama szkoła. To musi robić zorganizowane środowisko, całe nasze osiedle ze wszystkimi swymi organizacjami.

Łódzki Świat Pracy

deklaruje swe prawo do należytego mieszkania

Łódź należy do rzędu miast najbardziej upośledzonych pod względem warunków mieszkaniowych. W tym drugim co do wielkości mieście polskim, w potężnym ośrodku przemysłowym, przez który przepływają miliony i w którym rodzą się magnackie fortuny, obok nielicznych, zacisznie wciśniętych w zieleń prywatnych parków i starannie izolowanych pałacików, stanowiących własność baronów włókienniczych — 90% ludności robotniczej gnieździ się w mieszkaniach fatalnie przeludnionych, niezdrowych i pozbawionych najprymitywniejszych urządzeń, w ruderach, w piwnicach, na poddaszach.

Wysiłki w kierunku zmienienia tego stanu rzeczy były niestety dotąd albo niedostatecznie wielkie, albo też zgoła chybione. Zaciążyła przede wszystkim na Łodzi ogólna polityka budownictwa mieszkaniowego w Polsce, sprzyjająca budowaniu mieszkań dla warstw zamożniejszych. Socjalistyczny Zarząd Miejski, który przystąpił w r. 1929 do budowy osiedla mieszkaniowego na Polesiu Konstantynowskim, zdołał ukończyć tylko jego fragment. Za czasów komisarycznych w osiedlu tym zamieszkali przeważnie pracownicy umysłowi lepiej zarabiający, z uwagi na zbyt wysokie — jak na możliwości robotników — komorne. Budowy osiedla na Polesiu nie kontynuowano, choć były wolne tereny i choć Polesie pracownicze czekało na uzupełnienie Polesiem robotniczym. Także Towarzystwo Osiedli Robotniczych nie przy-

stąpiło do zagadnienia mieszkaniowego w Łodzi od właściwej strony. Pobudowano dwa osiedla domów jednorodzinnych, z których jedno znajduje się daleko poza miastem. Robotnicy z domków tych korzystać nie mogą, bo nie mają dostatecznie wysokich oszczędności, by móc kupić domek taki na własność. W rezultacie w jednym osiedlu T. O. R. mieszkają pracownicy umysłowi i funkcjonariusze, w drugim zaś wielka ilość domków stoi niezamieszкана — co stanowi paradoks w obliczu łódzkiej nędzy mieszkaniowej. Nie trzeba wreszcie dodawać, że budownictwo Zakładu Ubezpieczeń Społecznych nie było przeznaczone dla robotników.

Dopiero ostatnio wybrany socjalistyczny Zarząd Miejski przystąpił do kontynuowania dzieła budowy tanich mieszkań dla robotników. Na Rokiciu powstaje osiedle miejskie, budowane z kredytów Towarzystwa Osiedli Robotniczych.

Nie jest też przypadkiem, że właśnie teraz obudziła się w Łodzi bezpośrednia inicjatywa społeczna. Związek Lokatorów i Sublokatorów przy aktywnym współudziale Zarządu Miejskiego i miejscowych organizacji robotniczych i pracowniczych postanowił — idąc za wzorem szwedzkim, gdzie potężna H. S. B. powstała ze Związku Lokatorów — powołać do życia Łódzka Spółdzielnię Mieszkaniową, pomyślaną jako lokalna centrala mieszkaniowa organizacji robotniczych i pracowniczych. Wstępem do akcji w tej dziedzinie było zorganizowanie w dniu

4 czerwca Konferencji Mieszkaniowej Łódzkiego Świata Pracy.

W organizacji tej Konferencji Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa — na prośbę inicjatorów — brała żywy i bezpośredni udział, pomagając w miarę swoich możliwości i służąc całym swoim doświadczeniem. Konferencja poprzedzona została odpowiednią akcją prasową na terenie Łodzi oraz przygotowana poprzez bezpośredni kontakt z Zarządem Miejskim i związkami zawodowymi. Poza delegatami związków zawodowych, fabryk, organizacji społecznych, spółdzielni itd. w Konferencji wzięli udział przedstawiciele Zarządu Miejskiego, T. O. R., B. G. K., P. T. R. M., W. S. M. itd. Przewodniczył Konferencji wiceprezydent miasta Artur Szewczyk.

Wygłoszone zostały następujące referaty: 1) Cele i zadania Konferencji (dr. Józef Loos); 2) Z doświadczeń budownictwa mieszkań społecznie najpotrzebniejszych (Stanisław Tołwiński); 3) Warunki mieszkaniowe pracowników umysłowych w Łodzi (poseł Józef Milewski); 4) Warunki mieszkaniowe robotników w Łodzi (sekr. gen. Zw. Zaw. Rob. Przem. Włók. Stanisław Krzynówek); 5) Warunki mieszkaniowe dozorców domowych (sekr. Zw. Zaw. Dozorców Stanisław Lancman); 6) Wpływ warunków mieszkaniowych na stan zdrowotny ludności (dr. Jadwiga Szustrowa); 7) Rola i możliwości związków zawodowych w akcji mieszkaniowej (Julian Hochfeld).

Niezwykle interesujące i starannie przygotowane były referaty miejscowych działaczy robotniczych. To staranne przygotowanie się związków zawodowych do praktycznej pracy w dziedzinie likwidacji nędzy mieszkaniowej robotników łódzkich pozwala wierzyć, że akcja ta w Łodzi będzie prowadzona skutecznie.

Z wielkim zainteresowaniem również słuchano referatu o doświadczeniach budownictwa mieszkań społecznie najpotrzebniejszych. Dwie rzeczy zaakcentowała W. S. M. poprzez wywody członka swojego Zarządu: po pierwsze definicję mieszkania społecznie najpotrzebniejszego; po wtóre potrzebę i wartość planowania na długą metę, w oparciu o cały urbanistyczny plan rozwoju miasta.

Dyskusja, w której głos zabierali delegaci związków i fabryk, uwypukliła postulaty Świata Pracy wobec czynników dysponujących funduszami publicznymi na budownictwo mieszkaniowe: zaniechać popierania budownictwa w naszych warunkach luksusowego; wszystkie w tym zakresie dysponowane środki przeznaczyć na budownictwo tanich mieszkań, dostępnych dla robotników; zmienić politykę Komitetów Rozbudowy Miast; zmienić politykę lokacyjną Z. U. S.; nie traktować olbrzymiego skupiska robotniczego, jakim jest Łódź, po macoszemu; powiększyć kredyty T. O. R. dla Łodzi — jeszcze w tym roku przeznaczyć dodatkowo 2 miliony złotych na Rokicie.

Po tej też linii idą uchwalone przez Konferencję rezolucje. Konferencja wypowiedziała się nadto za jak najszybszym powołaniem do życia Łódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej i wyłoniła specjalną delegację, która ma wystąpić wobec czynników miarodajnych, przedkładając im postulaty Łodzi.

Uzupełnieniem Konferencji była zorganizowana przy pomocy Zarządu Miejskiego wycieczka do osiedli robotniczych: Torowskiego na Stokach i do budującego się miejskiego na Rokiciu.

Przebiegowi i wynikom Konferencji ma być poświęcony najbliższy numer Dziennika Zarządu Miejskiego m. Łodzi, a P. T. R. M. zamierza w przyszłości wydać specjalny numer D. O. M., poświęcony sprawom budownictwa mieszkaniowego w Łodzi.

Należy podkreślić, że miejscowi działacze robotniczy zainteresowali się żywo sprawą utworzenia na terenie Łodzi Funduszu Budowy Tanych Mieszkań i Domów Ludowych, według zasad, które w swoim czasie omawiane były również na łamach „Życia W. S. M.“. Sprawa ta była przedmiotem referatu drugiego przedstawiciela W. S. M. J. Hochfelda i tematem konferencji i rozmów przeprowadzonych z przedstawicielami miejscowych organizacji robotniczych.

Proletariat łódzki deklaruje swe prawo do należytego mieszkania i prawo to potrafi sobie wywalczyć.

j. h.

Biegunki, upały, odżywianie i muchy

Z początkiem upałów poczekalnia lekarza chorób dziecięcych liczniej, niż zwykle wypełnia się dziećmi w różnym wieku chorymi „na brzuszki“. Przeważają niemowlęta. Tłumaczy się to dużą zapadalnością dzieci o tej porze roku na t. zw. biegunki letnie. Na początku są one łatwe do opanowania. Należy tylko wyjaśnić przyczyny tych regularnie w upalnych miesiącach występujących zaburzeń trawiennych, aby tym skuteczniej z nimi walczyć.

Pamiętajmy zatem, że obok nieodpowiedniego odżywiania przyczyną najważniejszą zaburzeń jeli-

towych u dzieci jest ich notoryczne przegrzewanie. W obawie przed „przeziębieniem“ matki zbyt ciepło ubierają swe dzieci; starsze są bardziej odporne na zgubne skutki przegrzewania, lepiej umieją się przed nim bronić. Natomiast niemowlęta zupełnie nie potrafią walczyć ze zbyt wysoką temperaturą otoczenia. Nadmierne pocenie się osłabia je i uspasabia do zachorowań jelitowych (biegunki). Bezradne wobec źle pojętej „troskliwości“ swych opiekunów zapadają na wycieńczające nieraz b. ciężkie biegunki. Ponieważ zaś pokutuje wciąż

wśród publiczności fałszywe pojęcie o „zaziębieniu brzuszaków“, przerażona matka bardziej jeszcze otula chore niemowlę, co pociąga za sobą dalsze pogarszanie stanu chorobowego.

Jedynie słusznym więc postępowaniem w walce z biegunkami letnimi u niemowląt jest obok zastosowania odpowiedniej diety niedopuszczanie do przegrzewania dziecka. Należy dzieci ubierać lekko, spacerować z nimi w miejscach zacienionych i przewiewnych oraz nie zapominać o konieczności podawania im płynów (woda, owoce) w ilości odpowiadającej ich wzmożonemu pragnieniu.

Pamiętajmy również, że konieczne dla rozwoju dziecka słońce winno być umiejętnie dawkwane. Wystawianie dziecka na bezpośrednie działanie promieni słonecznych w lecie możliwe jest wyłącznie w godzinach rannych (do 9—10-ej) oraz popołudniowych (po 3—4-ej). W czasie największego skwaru, przebywanie dzieci na słońcu jest przeciwwskazane ze względu na niebezpieczeństwo oparzeń skórnych z jednej oraz następstw w formie porażień cieplnych z drugiej strony.

Dzieciom starszym, dobrze opalonym, a więc już

w okresie wiosny przyzwyczajonym do słońca można pozwolić na przebywanie na „mocnym słońcu“. Zawsze jednak należy pamiętać o okryciach na głowę, dostatecznej ilości płynów oraz lekkim ubieraniu.

Upały nie tylko bezpośrednio szkodzą dziecku. Psucie się produktów a nadewszystko mleka jest również częstym i ważnym powodem zaburzeń jelitowych. I znów na niemowlęta należy zwrócić szczególną uwagę. Trudność tę w zupełności rozwiązuje kuchnia mleczna zaopatrująca dzieci w pewne, wysokogatunkowe mleko dostarczane do domów. Doceniając szczególnie znaczenie świeżości mleka — nie należy zapominać, że stan świeżości pozostałych produktów spożywczych wchodzących w skład potraw kuchni dziecięcej, jest nie mniej ważną gwarancją zdrowia niemowlęcia czy dziecka starszego w okresie letnim.

Wreszcie trzecim warunkiem niedopuszczania do tych masowych zaburzeń trawiennych u dzieci — to jest walka z plagą much, której udział w przenoszeniu zarazków jest powszechnie znany.

CZYTELNICTWO

Nowości naszej Biblioteki

W. m. maju i czerwcu nabyto dla biblioteki na Żoliborzu

LITERATURA PIĘKNA

- 12123 Brand M. — Nieposkromieni.
12105, 12106 Cronin J. — Trzy miłości, 2 t.
12080 Malicki T. — Ludzie z gór.
12092, 12093, 12094, 12095 Mitchell M. — Przemięło z wiatrem, 4 cz.
12081 Neumann A. — Źródło złota.
12064 Orzeszkowa E. — Australczyk.
12065 „ — Jędrza.
12124 Ostenso M. — Korzeń Mandragory.
12082, 12083 Proust M. — Uwiedziona, 2 t.
12079 Rawlings M. — Roczniak.
12058 Rayment T. — Dolina nieba.
12078 Vincenz S. — Na wysokiej Połoninie.
12077 Wittlin T. — Pięta Achillesa.

NAUKOWE, REPORTAŻE, ŻYCIORYSY

- 12103 Alcott A. i Bolton H. — Chemia i ty.
12110 Batycki W. — Krótki zarys obrony przeciwgazowej.
12111 Dekański J. — Pierwsza pomoc przy zatruciu gazami i dymem bojowym.
12102 Gieryński J. — Taki jest Hitler.
12114 Hawks E. — Książka o elektryczności.
12121 Heinrich A. — Podręcznik kajakowca.
12112 Instrukcje O.P.L.
12061 Jurgielewicz I. — Upodobania czytelnicze dorosłych.
12072 Jurgielewicz I. — Warszawa, serce Polski.
12107, 12108 Kallenbach J. — Adam Mickiewicz, 2 t.
12073 Kuleschitz W. — Rejs dokoła świata.
12074 Löbel J. — Dziękuję, dobrze.
12104 Ludwig E. — Kleopatra.
12076 Mościcki H. — Promieniści, filomaci, filareci.
12071 Orłowski M. — Gospodarka obronna w Niemczech.
12119 Program Stronnictwa Demokratycznego.
12138 Reed M. — Ziemia;

- 12139 Reed M. — Życie oceanu.
12070 Russel B. — Zarys filozofii.
12137 Semionow I. — Skarby ziemi.
12116 Szpecht J. — Wśród fizyków polskich.
12115 Thompscn J. — Z czego zbudowany jest świat.
12120 Trylski Z. — Mały podręcznik obozowania.
12117 Wechsberg J. — Wielki mur.
12113 Wskazówki O.P.L.
12122 Zieliński A. — Z plecakiem przez Karpaty.

Biblioteka na Rakowcu

W. m. maju i czerwcu dla biblioteki na Rakowcu nabyto

LITERATURA PIĘKNA

- 12091 Berent W. — Ozimina.
12090 Hurst F. — Boczna ulica.
12087 „ — Imitacja życia.
11428, 11620, 11987 Mitchell M. — Przemięło z wiatrem, 4 cz.
12055 Orzeszkowa E. — Dwa bieguny.
12088 Reymont W. — Pęknięty dzwon.
12127, 12128 Sienkiewicz H. — Ogniem i mieczem, 2 t.
12129, 12130, 12131 Sienkiewicz H. — Potop, 3 t.
12132 Sienkiewicz H. — Pan Wołodyjowski.
12084 Świderska A. — Prometeusz i perliczka, t. I.
12085 „ — Królowie, t. II.
12086 „ — Królowie, t. III.

NAUKOWE, REPORTAŻE, ŻYCIORYSY

- 12099 Alcott A. i Bolton H. — Chemia i ty.
12101 Batycki W. — Krótki zarys obrony przeciwgazowej.
12100 Gieryński J. — Taki jest Hitler.
12089 Jurgielewicz J. — Warszawa, serce Polski.
12057 Kautsky K. — Nauki ekonomiczne K. Marksa.
12134 Las J. — Wieści płyną w świat.
12056 Marks K. — Pisma niewydane.
12135 Reed M. — Ziemia.
12136 „ — Życie oceanu.
12133 Semionow J. — Skarby ziemi.

Czy i co czytać w czasie lata

Słusznie uważa się miesiące letnie za okres przeznaczony dla wypoczynku. Niezależnie od tego ile kto pracuje w ciągu całego roku i jaki rodzaj pracy spełnia, — słońce, powietrze, woda i kwiaty są zdecydowanymi przeciwnikami wszelkiej mozolnej, nerwowej i systematycznej pracy, w szczególności pracy umysłowej i stanowczo uspasabiają do odpoczynku, rozrywki a często nawet... słodkiego lenistwa. To też oczywiście próżno by było zachęcać kogoś do wykorzystania lata dla uzupełnienia swego wykształcenia przez poważne, skrupulatne studia, przez systematyczny wysiłek. Podreperowanie sił fizycznych, zdrowia, wzmocnienie hartu jest pierwszą koniecznością, gwarantującą dobre efekty pracy w ciągu przyszłych jesiennych i zimowych miesięcy.

Ale mimo to lato jest właśnie okresem, kiedy możemy poznać wiele rzeczy, o których nie mamy czasu myśleć w miesiące pracy zarobkowej, kiedy musimy mieć schyloną nad biurkiem głowę i szeroko rozwartymi oczyma spojrzeć na otaczający nas świat. Wiemy zaś, że najlepszym przewodnikiem w poznaniu świata, najlepszym ratunkiem we wszystkich wątpliwościach — jest książka.

Ileż to razy nasyceni powietrzem i słońcem, zmęczeni pracą mięśni, rozciągamy się rozkosznie na cienistej werandzie i czujemy nagły zupełnie niepokonywany „głód druku“. Albo w deszczowe dni snujemy się po przytulnych pokojach, napróżno szukając jakiejś lektury. I wtedy z pożądlivością rzucamy się na jakieś zakurzone, przedpotopowe roczniki „Niwy“ czy „Kłosów“ lub wyciągamy skądś jakieś nieprawdopodobne, t. zw. sensacyjne powieści i pochłaniamy je zglodniałymi oczyma, a gorzej jeszcze — zglodniałym umysłem.

Pamiętamy więc o książce przy wyjeździe na wakacje, tak, jak pamiętamy o kostiumie kąpielowym, o wygodnym obuwiu i ciepłym swetrze.

A więc przede wszystkim mamy w programie szereg wycieczek. W góry, nad morze, na snówwy kajakowe, na oboz, a może — samochodem naokoło Polski? Nie zapominamy zaopatrzyć się w odpowiednie książki, które mogą się nam okazać bardzo pomocne. Dostarcza nam takich wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej, a są to np.: „Szlaki wodne Polski“, „Jachtowa praktyka morska“, „Żelaz“, „Budowa kajaków“, „Nauka płynania“, „Turystyka wusoko-odraska“, „Działanie i obsługa samochodu“, „Motocykl, jego budowa i obsługa“ i wiele innych.

Po za tym oczywiście przysiadają nam niezawodnie wszelkiego rodzaju przewodniki i mapy, a także z pewnością tomiki „Biblioteki fotograficznej“.

Wiele osób wjeżdża na kolonie, oboz i nie zawsze tylko dla wypoczynku i przyjemności, nieraz — w charakterze kierowników, instruk-

torów. Nawet najbardziej zaś wyszkolonym i doświadczonym nie zawadzi wtedy zaopatrzyć się w odpowiednie pomoce. A że jednym z najtrudniejszych problemów jest zwykle zorganizowanie dobrego i smacznego odżywiania (a co najważniejsze — w miarę taniego), więc warto sięgnąć do *Biblioteki Instytutu Gospodarstwa Domowego*, w szczególności do bardzo praktycznej książeczki p. t. „Żywnienie zbiorowe“, cz. I — *Żywnienie młodzieży na koloniach*. Zresztą nawet niejedno indywidualne gospodarstwo letniskowe znajdzie tam wskazówki jak mieć tani i smaczny obiad.

Gdy jednak nie mamy żadnych specjalnie turystycznych planów, a po prostu jedziemy na oboz jakiś albo na t. zw. „wieś“, do pensjonatu czy „dworku“, czy do chaty wiejskiej, to zabierzmy ze sobą choć ze dwie książki treści beletrystycznej. Jeżeli się na takim letnisku spotka kilka osób, a każda z nich będzie miała po dwie ciekawe książki, to z pewnością przez miesiąc, a nawet dwa nie będziemy się nudzić. Tu jednak trudno coś radzić. Gusty w dziedzinie powieści są tak rozbieżne. Pamiętajmy jednak, by nie kupować śmieci, a jeżeli nie mamy pewności co do tematu książki, orientować się nazwą firmy wydawniczej lub nazwiskiem autora. Przede wszystkim zaś zawsze zasięgać rad fachowej obsługi księgarskiej.

Nie tylko beletrystyka w ścisłym tego słowa znaczeniu dostarczy nam przyjemności i rozrywki. Warto równocześnie poznawać świat, warto sięgnąć do przeszlicznej biblioteki „*Wiedza i Życie*“ Trzaski, Ewerta i Michalskiego lub „*Z dziedziny nauki i techniki*“, wvd. Mathesis Polska. Książkami takimi, jak: „*Walka nauki ze śmiercią*“, „*Cuda wszechświata*“, „*923 metry w dół oceanu*“ czy „*Świat kryształów*“ będzie się zachwycał i młody i stary, każdy, w kim tkwi choć drobna iskierka pragnienia poznawania. A emocjonalność i „sensacyjność“ tych rzeczów jest po stokroć większa, niż większości osławionych sensacyjnych powieści.

Wszystkie te książki nabyć można i trzeba w *Warszawskiej Spółdzielni Księgarskiej*, Żoliborz, Krasińskiego 10. Znajdziemy tam bowiem nie tylko wielki wybór książek, ale i fachową poradę, dzięki której unikniemy nabycia rzeczów przypadkowych i bezwartościowych. Tamże wielki wybór książek dla młodzieży.

Sklep *Warszawskiej Spółdzielni Księgarskiej* otwarty jest codziennie od 9-ej do 7-ej wieczór.

Od 1-go linca do 15-go sierpnia między godz. 1 a 3-cią zamknięty jest dla przerwy obiadowej.

Piękne wnętrze nowego sklepu odpowiada wszystkim warunkom, wymaganiom przy nowoczesnym urządzeniu sklepu. Wystawa wnętrza, która niedawno podziwialiśmy w Warszawie, nie wnosila nic ponad to, co zobaczyć możemy w WSK.

M. Ż.

ŻYCIE MŁODYCH

WICE-MISTRZOSTWO

W dniach 24 i 25 bm. odbyły się na stadionie „Skry“ mistrzostwa Okręgowe W. R. S. K. O. w lekkiej - atletyce. Klub „Siła“ ponownie wystąpił masowo. 23 zawodników z wynikami to liczba dość pokazna. Uzyskano szereg bardzo dobrych wyników jednak były konkurencje słabe, szczególnie w drugim dniu po burzy. Walka toczyła się bardzo zacięta po pierwszym dniu zliższy jednakową ilość punktów z „Drukarzem“, w drugim zaś dniu „Drukarz“ załamał się. Ostatecznie zwyciężyła „Skra“ 179 pkt. przed „Siłą“ 71 pkt., „Drukarzem“ „Gwiazdą“ itd. Biorąc pod uwagę wyniki zeszłoroczne, to nie ma porównania, stały one na wyższym poziomie. Poprawa w stylu i wyników jest widoczna, są to owoce regularnego treningu.



Biegacze „Siły“ startują.

SUKCES NARYBKU!

I oto ponownie startują juniorzy. Na stadionie „Skry“ odbyły się mistrzostwa lekkoatletyczne klubów robotniczych. Na ogólną liczbę ponad 70 juniorów „Siła“ ponownie wykazała, że jest klubem masowym, gdyż swymi 26 zawodnikami stanowiła prawie 45% ogółu startujących. Nasi juniorzy uzyskali szereg doskonałych wyników. Wśród dziewcząt młodzieńka Siwińska skoczyła 125 cm wzwyż i 4,10 m wdał, z chłopców zaś Rylewicz i Werner uzyskali 2,95 w tyczce, w kuli (5 kg) Czarski I rzucił 13,70 m, a Czarski II w dysku (1 kg) uzyskał wynik 42,20 cm przed Czarskim I 41,90, w skoku wdał Werner uzyskał bardzo dobry wynik 5,98 cm, w dalszym ciągu uzyskano szereg bardzo ładnych wyników, których nie sposób przytoczyć.

Swój trud mamy wynagrodzony, mianowicie zdobytym pucharem. Pierwsza zdobycz przechodnia niechaj będzie zachętą do dalszej wyjącej pracy.

Puchar jest już w Klubie. J. M.

WYCIEZKI MŁODZIEŻY NA RAKOWCU

W miesiącu maju i czerwcu młodzież Rakowca urządziła kilka wycieczek podmiejskich i jedną trzydniową statkiem do Włocławka (w Zielone Święta).

Koszt wycieczki do Włocławka wyniósł 8 zł. na osobę z przejazdem, życiem itp.

Wycieczka należała do b. udanych. Za wyjątkiem „przyjemności“ zmoknięcia na pokładzie statku (jadąc w stronę Włocławka) były same przyjemności, ale już bez cudzysłowu.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje serdeczne przyjęcie, pełne życzliwości i troskliwej opieki, jakiej młodzież Rakowca doznała od towarzyszy w czerwonym Włocławku.



Nad pięknym jeziorem Wikaryjskim pod Włocławkiem.

WYCIEZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

Na dzień 13, 14 i 15 sierpnia projektowana jest wycieczka autokarem w Góry Świętokrzyskie.

Koszt wycieczki przewidywany jest na około 10 zł., za co pokryje się przejazd, noclegi, wyżywienie, zwiedzanie itp.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela Sekretariat R.K.S. „Rakowiec“ w piątki 6—8 wiecz.

Uwaga: Drobne sumy na wyżej wymienioną wycieczkę można składać od razu u tow. Skudniewskiego.

ŚWIETLICA NA RAKOWCU

W dniu 25 czerwca zakończono oficjalnie okres pracy w zamkniętym lokalu. Po zebraniu organizacyjnym, na którym zostali wykluczeni z grona młodzieży dwaj towarzysze (za upijanie się i nieprzyzwoite zachowanie), rozpoczęły się tańce i gry towarzyskie, którym zakończono ostatnią w tym roku świetlicę.

W okresie od lipca do września odbywać się będą wycieczki, o których zawiadomienia będą wywieszane na tablicy młodzieżowej (R.K.S-u) w Budynku Społecznym.

KRONIKA KLUBU MŁODZIEŻY

Podczas wakacyj praca Klubu zostanie nieco zahamowana. Działac będą tylko koła sportowe, turystyczne i rozrywkowe.

**

Treningi sekcji lekkoatletycznej „Siły“ odbywają się w środy i piątki w godz. 16—17 (dziewczeta) i 17—19 (chłopcy). Poza tym podczas dnia odbywa się gra w siatkówkę. Wszyscy amatorzy sportowcy WSM stawiając się punktualnie na boisku.

MAMY NOWYCH MATURZYSTÓW

Tym razem przybyło ich czworo, Tosia, Rysio, Sławuś i Jędrus. Ten ostatni raptownie dojrzał. Idzie po ulicy z dwoma „pakunkami“, w nowym płaszczu i... kapeluszu, oddajemy mu należne honory a on odklaniając się przystojnie legitymuje się: „Ja już dzisiaj w kapeluszu“ i powędrował poważny do parku. Świetnie ubawiła się nasza grupa „Silaczy“ z tego powiedzenia, bo było to kapitalne. J. M.

R. K. S. „RAKOWIEC“

R.K.S. Rakowiec w biegu na przełaj o mistrzostwo W. R. S. K. O. na rok 1939 i w biegu o mistrzostwo drużynowe Warszawy zdobył III miejsce i dyplom—63 punkty, za „Skrq“—99 punkt. i „Gwiazdą“—67 punktów, a przed „Drukarzem“ 60 punktów i „T. O. R.“—28 punktów.

Drużyna R. K. S. „Rakowiec“ wykazała dobrą formę, zgranie zespołowe i rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

R. K. S. „Rakowiec“ powołał sekcję siatkówki dla mężczyzn i kobiet. Kierownictwo Sekcji zostało oddane tow. Czesławowi Konopskiemu, absolwentowi kursu dla przodowników sportowych, zorganizowanego przez Z. R. S. S.

Sekcja piłki nożnej R. K. S. „Rakowiec“ pod kierownictwem tow. Józefa Sawickiego, absolwenta kursu dla przodowników sportowych, zorganizowanego przez Z. R. S. S. zdołała w ciągu krótkiego okresu czasu zakupić z zebranych dobrowolnych składek amatorów piłki nożnej: 21 par butów, 20 par napiaszczeli, 22 par kostiumów sportowych o barwach klubu, 22 pary getr itp. sprzętu.

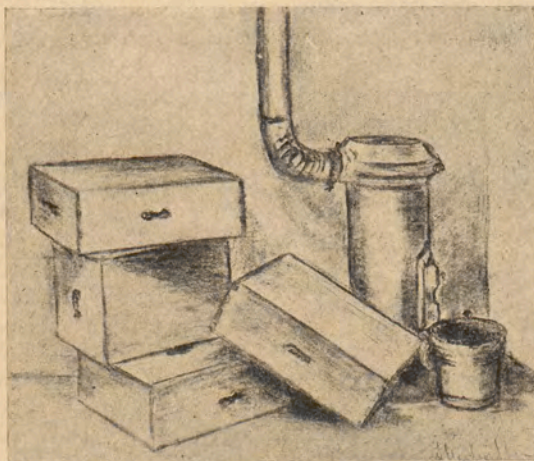
Sekcja wykazuje dużą żywotność, rozgrywa z dobrymi wynikami mecze, jak np. ostatni mecz z „Saliomeq“, „Skrq“ i stanowi poważny czynnik nawiązania kontaktu z młodzieżą z poza osiedla i promieniowania osiedla na zewnątrz.

Wkrótce zostanie uruchomiona sekcja pływacka R. K. S. „Rakowiec“. Zapisy przyjmuje i informacji udziela tow. Konopski Czesław.

R. K. S. „Rakowiec“ przy poparciu finansowym „Szklanych Domów“ wysyła na kurs organizatorek dwie towarzyszki: 1. Mickiewiczównę Marysię i 2. Gajewską Genowefę.

Kurs organizuje W. R. S. K. O. w Bystrzycy (Zacielce). Towarzyszki po skończeniu kursu, zajmą się pracą sportową i organizacyjną wśród dziewcząt w osiedlu.

Dorobek kursu rysunków i malarstwa przy Klubie Plastyków



Chcąc wnieść swój wkład w pracę społeczną na terenie naszego ośrodka, Klub Plastyków prowadził w ubiegłym roku szkolnym kurs rysunków i malarstwa dla mieszkańców W. S. M. Uczestnicy kursu (prócz dwóch osób) dotąd nigdzie żadnej specjalnej nauki w dziedzinie rysunku i malarstwa nie pobierali (nie mówimy oczywiście o nauce w ramach programu szkół ogólnokształcących).

Kurs trwał od grudnia ub. roku do czerwca b. r. Korzystało z niego ogółem 10 osób, ukończyło 7.

Kurs obejmował: rysunek, wykłady i ćwiczenia prowadzone przez A. Gajewskiego (od lutego K. Strzemeckiego), malarstwo — do kwietnia — Zalewski — póź-

niej K. Strzemecki, perspektywa — do lutego A. Gajewski, później Strzemecki, nauka o sztuce — K. Strzemecki, zdobnictwo — Z. Sierżputowska.

Od lutego kierownictwo kursu miał w swym ręku K. Strzemecki. Prace kursu zakończone zostały wystawą zorganizowaną w lokalu „Szklanych Domów“.

Wystawa dała obraz dorobku całorocznej pracy. Objęła przyjęte prace z czasu całego trwania kursu ze wszystkich działów. Najlepiej, najsolidniej reprezentowany był na wystawie rysunek i malarstwo, słabiej perspektywa, najslabiej — zdobnictwo. W zdobnictwie, w pracy nad artystycznym skomponowaniem afiszu, plakatu, czy reklamy, w odpowiednim zorganizowaniu powierzchni za pomocą figur geometrycznych najtrudniej jest blagować, najtrudniej jest braki formalne przykryć patosem treści. W zdobnictwie nie można zagadać widza barwą czy światłocieniem. Tu nie można uprawiać literatury. Trzeba komponować, a każda fuszerka wyłazi na wierzch bez listka figowego i rzuca się do oczu nawet zupełnemu laikowi. Początkujący więc a zapalczywi wołają z reguły rysunek i malarstwo aniżeli zdobnictwo. Łatwiej jest z motyką rzucić się na słońce, niż porządnie okopać krzak kartofli. Słuchacze kursu niezbyt też palili się do tego, by pocić się nad zdobnictwem, ale i w dziedzinie rysunku i malarstwa nie poszli w zasadzie na rzucanie się z motyką na słońce. Widać, że kierownictwo kursu umiało hamować niewczesne wypadki do „wielkich“ tematów, musiało przełamywać łatwiznę, fantazjowanie i malarsko - rysunkowe grafomaństwo. W pracach oglądanych na wystawie czuć twardą rękę kierownictwa i egzekwowanie rzetelnej roboty.

Mimo to szkoda, że nie udało się zdobnictwa postawić na pierwszy plan. Zdobnictwo bowiem w praktyce naszego osiedla ma bardzo dużą wagę. Dobry plakat, dobra reklama to cenna pomoc w robocie spółdzielczej.

Szkoda też, że w programie kursu nie uwzględniono zwiedzania wystaw z analizą na miejscu cenniejszych prac malarskich. Zapoznanie się bezpośrednio z dziełami malarskimi, z wzorami poszczególnych stylów malarstwa jest niezastąpionym czynnikiem kształcenia artystycznego.

Ambicja i niecierpliwość były większe niż ilość czasu, będącego do dyspozycji. Słuchacze lekceważyli więc zdobnictwo, a w malarstwie i rysunku próbowali przeskoczyć jak najprędzej przez pięciopalcówki, przez czarną robotę a uchwycić się imponujących tematów. Kierownictwo nie zawsze mogło opanować ten pęd do doraźnych efektów. Słuchaczy szybko zniechęcał kapelusz, kalosz czy skrzynia jako temat, natomiast niepojęta musiała być żądza rysowania aktów. Rysowali więc i akty. Oczywiście w rezultacie oglądaliśmy na wystawie istoty podobne naogół do nagiej kobiety ale dalekie od wdzięków Venus Milońskiej. Coś tam braknie zawsze. Albo wogóle nie ma mięśni albo mamy kobietę o jednym tylko krzaczastym mięśniu. Albo wogóle nie umie stać i robi wrażenie zawieszzonej na sznurku czy podpartej na kołku, albo nogi zakrótkie albo ręce za długie. Miłośnik posągów greckich nie zachwycałby się tymi aktami ale słuchacze mieli radość nie lada, gdy przekonali się że mogą na papierze odtworzyć jednak coś, co mimo wszystkie usterki jest

obrazem samego człowieka. W każdym razie i te przedwczesne akty i te kapelusze i owoce czy kalosze, wszystko to umieszczone na wystawie i oglądane w całości imponuje jako jednoroczny dorobek ludzi, którzy rozpoczęli pracę jako element zupełnie surowy.

Najważniejsze, że kurs potrafił w swych uczestnikach obudzić trwałe zainteresowania malarstwem i rysunkiem, że chcą oni dalej pracować, że mają duże zadowolenie z dokonanej pracy. Z szczerą też wdzięcznością mówią o bezinteresownej i chętniej pracy zespołu, który prowadził kurs.



K R O N I K A

W. S. M.

■ Budowa IX kolonii.

Roboty budowlane kol. IX w ciągu ostatniego miesiąca zostały rozwinięte, stan zatrudnionych uzupełniony do liczby 60 robotników. Zakończono mury pierwszego piętra w budynkach B i C oraz rozpoczęto murowanie drugiego piętra, kończąc w budynku C strop między pierwszym a drugim piętrem.

Wartość wykonanych robót przekroczyła 100.000 zł. Obecnie przebudowuje się dziennie przeciętnie 2.000 zł.

■ Inwestycje i remonty.

Dzień Spółdzielczości w roku bieżącym był, jak co roku, w naszym Osiedlu dniem oddania do użytku szeregu nowych inwestycji.

Zwycięska w społecznym współzawodnictwie kolonia IV otrzymała chodniki i krawężniki, a mianowicie 620 m² nowych chodników z płyt oraz 362 m. b. krawężników betonowych.

Pozostała jeszcze do wykonania ścieżka wzdłuż budynku B, położenie na niej chodników zostało odłożone ze względów budżetowych.

W koloniach III i V stare drewniane piaskownice zostały zastąpione trwałymi — betonowymi.

Pomalowano zewnętrzne skrzydła okienne w loka-

lach kol. II, oraz przystąpiono do malowania okien zewnętrznych w kolonii III-ej.

Sklep Warszawskiej Spółdzielni Księgarskiej został całkowicie przebudowany. Obniżono w nim strop, co umożliwiło wykonanie wystawy i bezpośredniego wejścia z ulicy.

Przebudowa sklepu W. S. K. jest pierwszą przebudową lokali parterowych w kolonii I-ej, wykonaną w/g ostatnio opracowanego i zatwierdzonego projektu.

W dalszym ciągu wszystkie lokale od pl. Wilsona zostaną przebudowane na sklepy analogicznie do sklepu W. S. K.

Osiedle W. S. M. na Żoliborzu

■ Pralnia.

W miesiącu czerwcu b. r. Pralnia była czynna dni 13 (w r. ub. 15 dni). Przeprano, razem 5071,5 kg. bielizny (w r. ub. 5979 kg.). Przepierano średnio dziennie 390 kg. (w r. ub. 398,6 kg.).

■ Kąpielisko.

W miesiącu czerwcu r. b. kąpielisko było czynne dni 20 podobnie, jak w r. ub. Korzystało z kąpeli razem 1293 osoby (w r. ub. 1326), w tym z wanien 558 (w r. ub. 554) i z natrysków 735 (w r. ub. 772).

Osiedle na Rakowcu

■ Zjazd Okręgowego Związku Ogródków Działkowych.

W dniu 25 czerwca odbył się Walny Zjazd Okręgowy Związku Towarzystw Ogródków Działkowych, obejmującego swą działalnością województwo warszawskie. W zjeździe tym brało udział ponad 50 delegatów.

Przedstawiciel naszych ogródków działkowych poruszył na zjeździe zagadnienie ogródków o charakterze wypoczynkowym, tworzonych przy mieszkaniowych osiedlach robotniczych, przedstawiając w tej sprawie odpowiedni wniosek, uchwalony następnie jednogłośnie.

W wyniku wyborów do Zarządu oraz na centralny zjazd we Lwowie został, między innymi, wybrany nasz delegat tow. E. Osóbka.

■ Poczta też szwankuje.

Poczta na Rakowcu wybierana jest i doręczana tylko raz jeden na dobę. To też z Warszawy list na Rakowiec idzie aż... 2 dni, a czasem i dłużej. Poza tym zdarza się często wypadki zaginięcia listów. Piszącemu te słowa w 1 miesiącu zaginęły 2 listy.

Takie stosunki mogą być tolerowane gdzieś na głuchej prowincji, ale nie w Warszawie. Uczyniona w tej sprawie swego czasu interwencja na głównej poczcie nie odniosła dotychczas żadnego skutku. Te nienormalne stosunki muszą się jednak zmienić.

■ Ciągłe zepsucia telefonów.

W czerwcu miały miejsce 3 długotrwałe zepsucia telefonów na Rakowcu, w tym 1 raz zepsuły się wszystkie telefony wskutek uszkodzenia kabla przez burzę. Telefony były zepsute raz 2 dni, drugi raz 4 dni, trzeci raz 3 dni. Pomimo ciągłych interwencji do biura naprawy — naprawa postępowała b. opieszale. Takie stosunki telefoniczne w ogromny sposób zakłócają normalny tryb pracy.

■ Zmarli na Rakowcu.

W miesiącu czerwcu zmarli na Rakowcu 4 osoby:

- 1) ob. Edward Wydrych, lat 54,
- 2) ob. Leon Maślankowski, lat 56,
- 3) ob. Henryka Chociszewska, lat 24,
- 4) ob. Leokadia Pawłow, lat 75.

Trzy pierwsze osoby zmarły jednego dnia, 4 czerwca. Od wszystkich mieszkańców Osiedla, złożono na ich grobach wieńce.

**

Wszystkim mieszkańcom Osiedla, którzy w dniach dla mnie bolesnych po śmierci Męża Leona Maślankowskiego okazali mi dużo współczucia i przyjaźni, a Mężowi szacunek i pamięć przez złożenie wieńca na grobie, składam serdeczne podziękowanie.

Stanisława Ciuraszkiewicz.

KAMIZELCZARKA przyjmuje wszelkie obstalunki.
Kolonia 8 m. 25

Stow. „Szklane Domy“

■ Nowe władze „Szklanych Domów“.

Dnia 23 czerwca odbyło się pierwsze zebranie nowego Zarządu Stow. „Szklane Domy“. Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący:

Przewodniczący — A. Próchnik, wiceprzewodniczący I — H. Dembiński, wiceprzewodniczący II i sekretarz — H. Jędrzejewski, skarbnik — M. Malicki, gospodarz biblioteki — J. Ładoszowa.

Członkowie: Cz. Lipiński, St. Purman, M. Waczkowska. Zastępcy: J. Durko, A. Dziarnowski, F. Piłacki.

Kierownictwo referatów:

Referat Pracy i Pomocy Materialnej — H. Jędrzejewski, Ref. Oświatowy — H. Dembiński. Ref. Biblioteczny — Z. Hryniewiczowa, Ref. Młodzieży — J. Ładoszowa, Ref. Artystyczny — St. Purman, Ref. Życia towarzyskiego — F. Piłacki, Ref. Samorządowy — H. Jędrzejewski, Ref. Wychowania Fizycznego — J. Mulak.

Na gospodarzy Klubów i Zespołów z ramienia Zarządu powołano:

Klubu Artystów Plastyków — K. Strzemeckiego, Radio-Klubu — W. Listowskiego, Foto-Klubu — Z. Gaudasińską, Klubu Kobiet — M. Dobrzyńską, Vitraj Domoj — J. Garbara, Gier umysłowych — K. Haltrecht, Koła Turystycznego — J. Szemiota, Orkiestry dętej — B. Robakiewicz.

Delegatem Stowarzyszenia do Zarządu Funduszu Społeczno - Wychowawczego został A. Próchnik.

Przedstawicielem „Szklanych Domów“ w Głównej Komisji Doraźnej Pomocy i w Komisji Administracyjnej Samorządu Mieszkańców na Żoliborzu — H. Jędrzejewski, na Rakowcu — Cz. Lipiński.

Do Międzystowarzyszeniowej Komisji Porozumiewawczej delegowano: na Żoliborzu H. Jędrzejewskiego, H. Polaka i A. Próchnika; na Rakowcu Cz. Lipińskiego.

Komisję Oświatową powołano w składzie: przew. H. Dembiński, zast. E. Hryniewicz; członkowie: Bartnicki Fr., Durko J., Dąbrowski R., Fröhlich R., Hochfeld J., Jabłonowski R., Kołtuniak J., Kujawa H., Koźłowski W., Lindenbaumowa J., Ładoszowa J., Natanson Sz., Próchnikowa I., Próchnik A., Purman St. Sachs S., Wudzki L.

Komisja Artystyczna: przew. St. Purman, zast. J. Ładoszowa; członkowie: Bobowski Z., Czarnecki Wł., Dobrzyńska M., Dembiński H., Dziarnowski A., Groszlik J. W., Haltrecht K., Jędrzejewski H., Kleindienst T., Karaszkiwiczowa H., Gocłowski T., Kurzela G., Miller W., Olkowski K., Purman H., Strzemecki K., Synowiecki M., Wasilewska W., Wawrzyńska W., Wawrzyński T.

Komisja Pracy i Pomocy Materialnej: przew. Jędrzejewski H., zast. Zmorzyński H.; członkowie: Lenk L., Polak H., Siwiński Br.

Komisja pożyczkowa: przew. Jędrzejewski H., zast. Dziarnowski A.; członkowie: Chodźko M., Ciuraszkiewiczowa St., Dąbrowski R., Gerlach F., Gawroński Wł., Malicki M., Mickiewicz Br., Rydygier J., Szemiota J.

Komisja Biblioteczna: przew. Hryniewiczowa Z., zast. Ładoszowa J.; członkowie: Arnoldowa M., Balsigerowa M., Bonisławski E., Karpińska M., Kałuża J.,

Lehman L., Mańko W., Marczuk St., Przeworska J., Szemplińska J., Szwalbe Cz.

Komisja życia towarzyskiego: przew. Piłacki F., zast. Klein Al.; członkowie: Borkowski L., Dąbrowska E., Dębicki St., Gąsiorowa D., Kopiałówna St., Michotek S., Mickiewicz A., Malinowski B., Pietrzak A., Robakiewicz B., Rosen St., Szastuniowa Al, Szemiłowa T., Tawerno T., Zajac K.

Wydział dla spraw młodzieży: przew. Ładoszowa J., zast. Lehman L.; członkowie: Jędrzejewski H., Kur-nikowska W., Malicki M., Purman H., Sachs S., Skud-niewski E., Zdanowska M.

Komisja czytelniana: przew. J. Ładoszowa, zast. Lunkiewicz L.; członkowie: Dulębina H., Konicowa E., Kostecka W., Kułakowski M. Müller A., Nehringowa M., Próchnik J., Trzcinańska C.

Komisja Wychowania Fizycznego: przew. Mulak J., zast. Jędrzejewski H.; członkowie: Gomuliński J., Jo-czys Al., Loewsch M., Muszalski J., Presburger I., Piłacki F., Szmidt J., Skrętowski K., Werner K., Włodarkiewicz J.

■ Obrady Zarządu „Szkłanych Domów“.

Na inauguracyjnym posiedzeniu Zarząd po ukonsty-tuowaniu się i powołaniu Komisji Stowarzyszenia omó-wił ogólne wytyczne dla planu pracy oświatowo-kultu-ralnej na nowy rok. Ustalono, że właściwy wymagający systematycznego planu sezon pracy obejmie czas od 1 października do dnia Święta Spółdzielczości. W tym czasie normalny tydzień pracy powinien być zorgani-zowany następująco: niedziela — poranek artystyczny — godz. 12 do dyspozycji sekcji filmowej „Szkłanych Domów“ (pokaz filmu artystycznego z referatem i in-terpretacją lub bez); we wtorek w sali kina — wido-wisko teatralne, koncert, wieczór literacko-artystyczny, większa impreza obchodowo-jubileuszowa lub dysku-syjna („sąd“ nad jakimś zagadnieniem), pozatem jeden referat z cyklu wielkich trymestralnych kursów oświa-towych obliczonych na większe audytorium; drugi od-czyt z cyklu luźnych tematów aktualnych organizowa-ny tylko wówczas, gdy w danym tygodniu nie ma od-czytu zorganizowanego przez dzielnicę P.P.S. lub inną instytucję na terenie. Poza tym jedno tygodniowe ze-branie najwyżej dwóch równoległych, małych, jedno-osobowo prowadzonych kursów specjalnych, obliczo-nych na mniejsze grono słuchaczy.

W okresie do Bożego Narodzenia, wielkim, na więk-sze autodytorium obliczonym kursem ma być kurs Wielkiej Rewolucji Francuskiej z 12 do 14 referatami opracowanymi przez najwybitniejszych znawców da-nego tematu. Będą czynione wysiłki, by widowiska teatralne w tym czasie były zgrane z tematem głów-nego kursu. Są projekty, aby na terenie naszego osie-dla wystawić „Dantona“ Romain Rollanda, „Intrygę i Miłość“ Szyllera i „Wesele Figara“ Beaumarchais'a jako trzy sztuki najbardziej tematowo związane z okre-sem Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Dla ułatwienia Komisji oświatowej decyzji, co do ustalenia wielkich kursów na czas po 1 stycznia 1940 roku i małych kursów specjalnych, oraz dla ści-slejszego zgrania działalności oświatowo-kulturalnej naszego stowarzyszenia z zainteresowaniami kultural-

no-oświatowymi mieszkańców naszych osiedli, Zarząd postanowił na początku sezonu we wrześniu przepro-wadzić ankietę wśród wszystkich mieszkańców osiedli naszych na temat, jakiego rodzaju typ pracy oświato-wej najbardziej im odpowiada, jakie tematy i jakie dziedziny wiedzy ich najbardziej interesują, jakie kursy i jakie zagadnienia chcieliby przemyśleć i przerobić w pierwszym rzędzie.

Poza tym Zarząd postanowił w najbliższym czasie do końca lipca zorganizować zebranie sprawozdawczo-programowe na Rakowcu, celem zapoznania się z oce-ną dotychczasowej działalności stowarzyszenia przez Rakowiczów oraz wysłuchania postulatów dotyczących przyszłych zamierzeń i prac.

■ Kurs Opiekunek Domowych.

W dniach od 3—16 czerwca odbył się drugi Kurs Opiekunek Domowych z cyklu Kursów Obrony Lud-ności Cywilnej. Kurs Opiekunek Domowych obejmował następujące wykłady i ćwiczenia:

- Rola kobiety i stosunek do obronności kraju.
 - Drogi chorób zakaźnych, epidemie, zapobieganie.
 - Pomoc nieprzytomnym, rola oddychania, sztuczne oddychanie.
 - Ćwiczenia w przenoszeniu rannych.
 - Ratowanie topielców, rażonych prądem, rażonych piorunem, zatrutych czadem.
 - Sztuczne oddychanie (ćwiczenia), tamowanie krwi (ćwiczenia).
 - Bandażowanie (ćwiczenia).
 - Oparzenia, zatrucia.
 - Sprawy gospodarcze.
 - Obowiązki Opiekunek Domowych.
 - Ćwiczenia z bronią.
 - Opieka nad dzieckiem w czasie wojny.
 - Kontakty społeczne — Ośrodki Zdrowia, Opieka Spo-łeczna, Ubezpieczalnia, Fundusz Pracy.
 - Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa.
- Na kursie wykładali: D. Khuszyńska, dr. Kunicki, W. Goryńska, A. Kołakowska, Cz. Wojeńska, ppor. H. Kaniewski, dr. Krasucka i W. Wasilewska.
- Kierownictwo kursu z ramienia „Szkłanych Domów“ sprawowała W. Wasilewska.
- Kurs ukończyło 107 osób, w tym 90 mieszkanek W.S.M.

■ Zakończenie Kursów Doksztalających na Rakowcu.

Dnia 25 czerwca odbyło się przy herbatce i lodach zakończenie kursów doksztalających na Rakowcu. W zakończeniu wzięło udział 25 uczestników oraz wy-kładowcy.

W obszernej dyskusji zanalizowano ubiegły rok kur-sowy i zastanawiano się nad dalszą pracą w roku 1939/40.

Ze względu na zamknięty charakter Osiedla Rako-wieckiego, a więc i ograniczonej ilości pragnących się uczyć, kursy po 3-letnim okresie (w ostatnim roku spe-cjalnie rozbudowane), będą musiały być trochę ogra-niczone w ilości grup. Natomiast wysunięty został pro-jekt kursu specjalnego, o charakterze ekonomiczno-

społecznym, na który mogliby uczęszczać również i ci, którzy ukończyli kursy dokształcające.

Trzeci rok kursowy zakończono w miłym i serdecznym nastroju, podkreślając, że kursy w dużym stopniu przyczyniły się do zwalczania analfabetyzmu w Osiedlu i rozszerzenia wiedzy uczestników.

Oddział R.T.P.D. na Żoliborzu

■ Nowi uczniowie w pierwszej klasie.

W terminie przedwakacyjnym zdało do I klasy gimnazjum im. Limanowskiego 26 dzieci, zarówno z nowo-wstępujących, jak i z pośród uczniów, którzy ukończyli w tym roku naszą szkołę powszechną.

■ Pierwsi maturzyści.

W roku bieżącym gimnazjum im. Limanowskiego wypuściło w świat pierwszą gromadę swoich maturzystów. Czwartoklasiści zdawali egzamin przed Komisją Państwową w gimnazjum im. Poniatowskiego na Żoliborzu. Ukończyły gimnazjum następujące uczennice: S. Czarnobroda, L. Dąbrowska, R. Klenieć, K. Matysiak, W. Prywman, M. Szeryńska, B. Zdanowska

■ Kolonie letnie.

Staraniem Opieki Rodzicielskiej RTPD 26 dzieci ze szkoły i gimnazjum wyjechało na lipiec do Tupadeli nad morzem, na kolonię, organizowaną przez Zarząd Główny RTPD.

Gospoda Spółdzielcza

■ Komitet Sklepowy Jadłodajni.

Czwarte z rzędu posiedzenie Komitetu Sklepowego jadłodajni, wybranego na ostatnim Walnym Zebraniu „Gospody Spółdzielczej“, odbyło się dnia 23 czerwca r. b.

Wysłuchano sprawozdania z wyników ankiety, przeprowadzonej wśród użytkowników Jadłodajni w dniach 19—20 maja. Stwierdzono w wyniku dyskusji nad wynikami ankiety, że:

- a) obfitość dań jest całkiem wystarczająca;
- b) duży stosunkowo odsetek użytkowników, narzekających na to, że potrawy nie są zawsze smaczne, świadczy, że należy zwrócić baczną uwagę na podniesienie jakości potraw;
- c) odsetek osób, korzystających stale z jadłodajni, a będących jednocześnie członkami „Gospody“, jest stanowczo niewystarczający i wymaga zwiększonej propagandy i rekrutacji nowych członków „Gospody“ na terenie jadłodajni;
- d) wynik ankiety przemawia za wskrzeszeniem bufetu i zaopatrywaniem go w bogatszy asortyment towarów;
- e) niezbędna jest zmiana w zasadach układania jadłospisu w kierunku większego urozmaicenia go w poszczególnych dniach tygodnia, w stosunku większego dostosowania do pór roku, przy jednoczesnym zmniejszeniu ilości potraw, powtarzających się z dnia na dzień.

Po rozpatrzeniu licznych uwag i dezyderatów, wypo-wiedzianych przez uczestników ankiety, oraz w wyni-

ku wniosków, zgłoszonych przez poszczególnych członków Komitetu, uznano za konieczne:

a) wywiesić na widocznym miejscu w jadłodajni ogłoszenie, przypominające, że członkom „Gospody Spółdzielczej“ przysługuje prawo otrzymywania kwitów na zakupy, poczynione w jadłodajni w postaci obiadów, śniadań, kolacyj, czy innego rodzaju konsumpcji; kwity powyższe, upoważniające do udziału w zwrotach z nadwyżki rocznej spółdzielni, mają być wydawane w kasie przy bufecie;

b) zaprenumerować na stałe na użytek konsumentów jadłodajni następujące pisma: „Robotnik“, „Dziennik Ludowy“, „Tydzień Robotnika“, „Głos Kobiet“, „Spółnotę“, „Czarne na Białym“, „Dziennik Powszechny“, „Życie W. S. M.“. Pisma powyższe mają być zawieszane na kijach i układane na przystosowanej do tego drabinie lub na wieszadle gazetowym;

c) na kartach - jadłospisach mają być, obok cen całych porcyj, wykazywane ceny półporcyj — tak, by wszystkim udostępnić i ułatwić korzystanie z półporcyjowych obiadów;

d) na zewnątrz jadłodajni, obok jej wejścia, umieścić tablicę, na której wywieszony będzie codzienny jadłospis z cenami;

d) przeprowadzić dekorację wnętrza lokalowego jadłodajni w kierunku bardziej intymnego, swojskiego. Kupić kilim i zrobić półki dekoracyjne z dzbankami;

e) zwrócić uwagę na dobrą jakość i smak kawy, lodów oraz odpowiedni dobór ciastek i napojów chłodzących — tak, by już w obecnych warunkach lokalowych jadłodajni w godzinach przed i poobiednich mogła pełnić funkcje kawiarni i lokalu towarzyskiego, konkurując z prywatnymi kawiarniami Żoliborza. Rozpocząć w tym kierunku propagandę wśród mieszkańców W. S. M.;

f) zwrócić większą uwagę na śniadania i kolacje, wzmocnić pogotowie kuchni do szybkiego przyrządzania potraw à la carte na kolacje, dbać o to, by zgłaszający się na kolację lub podwieczerek goście, zwłaszcza w święta, nie odchodzili z jadłodajni nie obsłużeni;

g) zwrócić się do władz W. S. M. z prośbą, by już w tym sezonie przerobiony został i oddany do użytku jadłodajni lokal, zwolniczny przez Spółdzielnię Remontowo - Malarską. Starać się o to, by umeblowanie nowego lokalu dokonane zostało z części żelaznej Funduszu Społeczno-Wychowawczego W.S.M.

Poza tym Komitet przyjął do wiadomości decyzję Zarządu „Gospody“ o zaangażowanie w charakterze rzeczoznawczyni i kierowniczkii ob. Anny Szczerbowiczówny, absolwentki Seminarium Gospodarstwa Domowego.

Trzeba stwierdzić, że dotychczasowa współpraca Komitetu Sklepowego Jadłodajni z Zarządem Gospody wykazała wzajemne zrozumienie się obu instytucyj i zgodność poglądów na sposoby dalszego ulepszenia i zrjonalizowania jadłodajni.

MEREŻKA, OKRĘTKA, PLISOWANIE DEKATYZOWANIE i obciążanie guzików

Warszawa-Żolibórz Marymoncka 1b kol.v

KLATKA SCHOD. 15 PARTER M. 164. Tel. 12-78-62

K O M U N I K A T Y

Osiedle na Żoliborzu

● Projekt przebudowy dziedzińca kol. I-ej.

Przewidziane w budżecie na rok bieżący urządzenie dziedzińca kolonii I-ej zostało zaprojektowane przy współudziale instytucji, posiadających swe pomieszczenie w kolonii I-ej, a mianowicie szkoły RTPD i Stow. „Szkłane Domy“. Na żądanie lokatorów, wyrażone na specjalnie przez Samorząd zwołanym zebraniu, zostało zmienione położenie piaskownicy.

W ten sposób zaakceptowany przez wszystkich użytkowników projekt nowego urządzenia dziedzińca będzie zrealizowany w ciągu roku bieżącego.

● Przeniesienie biura remontowego.

Mieszczące się dotychczas w gmachu kina biuro remontowe zostało przeniesione do specjalnie przebudowanego lokalu w III kolonii. Wejście do nowego lokalu biura remontowego prowadzi bezpośrednio z ul. Suzina. Tam również znajdzie pomieszczenie Spółdzielnia Pracy Malarskiej, oraz kierownictwo kotłowni i warsztatu mechanicznego.

Godziny przyjęć dla interesantów pozostały nie zmienione a mianowicie od 8.30 do 10.30. Telefon z poprzedniego lokalu został przeniesiony (12-54-81).

Osiedle na Rakowcu

● Rakowiec otrzyma basen kąpielowy.

Na skutek naszych usilnych starań Zarząd Miejski przystąpił w połowie czerwca do oczyszczenia, wyszlamowania i pogłębienia stawu, znajdującego się tuż przy naszym Osiedlu na Rakowcu. Roboty potrwać około 3-ch miesięcy.

Tym sposobem zrealizowany będzie jeden z naszych postulatów, aby staw nie stał bezużyteczny, ale żeby był nam oddany do użytku dla kąpiei i sportów wodnych.

● Rozbudowa pralni.

W miesiącu czerwcu i na początku lipca wykonane zostały dalsze roboty przy rozbudowie i odnowieniu pralni i kąpieliska na Rakowcu. W pralni zainstalowano nową dużą susznię i 3 balie dodatkowe, wyłożono ściany glazurą a podłogę terrakotą; w kąpielisku wyłożono ściany glazurą i w rozbieralni położono podłogę terrakotową.

PRZYJMUJE DO SZYCIA BIELIZNĘ

Damską, męską, dziecięcą i pościelową
oraz wszelkie roboty na maszynę okrętkową
Ręczne мережки, haft i monogramy

BORECKA

VIII kolonja, 3-a klatka schod., parter, Marymoncka Nr. 1c m. 46

Stow. „Szkłane Domy“

● Biuro „Szkłanych Domów“.

W lipcu i sierpniu biuro Stowarzyszenia czynne będzie tylko trzy dni w tygodniu: w poniedziałki, środy i piątki w godz. 10—13 i 17—19.

● Biblioteka im. K. Tołwińskiego.

W lipcu i sierpniu Biblioteka „Szkłanych Domów“ na Żoliborzu czynna będzie codziennie wyłącznie w godzinach popołudniowych od godz. 16—20.

Oddz. R. T. P. D. na Żoliborzu

● Zapisy do uczelni RTPD.

Zapisy do wszystkich klas szkoły i gimnazjum im. Limanowskiego, oraz do przedszkola, wznowione zostaną dnia 1 sierpnia. Terminy egzaminów wstępnych do pierwszej klasy gimnazjum zostaną ogłoszone w sierpniu.

● Remont gmachu szkolnego.

W ciągu miesiąca lipca gmach szkolny zostanie odnowiony. Prace malarskie wykonywuje nowa Spółdzielnia Pracy Malarskiej. W klasach szkoły powszechnej, mieszczących się w V-ej klatce schodowej, przystąpiono do przebudowy okien.

● Kancelaria uczelni RTPD w ciągu miesięcy letnich.

W ciągu lipca kancelaria RTPD nie udziela informacji i jest dla interesantów nieczynna. Wszelkie wpłaty terminowe można załatwiać tylko w godzinach rannych od 9 do 12-ej.

IRENA BROECKEROWA ul. PŁOŃSKA 8 m. 50 XI KOL.

poleca konfekcję dziecięcą i damską, trykotaże, pończochy wszystkich gatunków. Skarpety w dużym wyborze. Ceny fabryczne.

PASY, GORSETY, BIUSTONOSZE

Najnowsze modele. Robotą wykwiłtna
Kraśińskiego 16 m. 70.

BIELIŻNIARKA ST. SOB CZAK

V kolonia (Marymoncka 1-b), 5 klatka schod. m. 49 parter
przyjmuję do szycia bieliznę: damską, męską (na miarę),
dziecięcą, pościelową, szlafroki, pyjamy, wszelkie roboty
na maszynę okrętkową oraz мережки, hafty i monogramy

NIEMIECKIEGO

udziela rutynowana nauczycielka z wyższym wykształceniem.
Konwersacja, gimnazjum, liceum, korespondencja.

MARYMONCKA 1b m. 123

Głosy czytelników i odpowiedzi

Znasz li ten kraj... gdzie cytryna dojrzewa

(Rzecz poważna o potrzebie wspólnej obrony tego co naprawdę jest wspólne)

Coprządza cytryn tam niema. I pomarańcz też. Ale zato są doskonale brzoskwinie i morele. Winogrona b. dobre. Nie mówiąc już o pospolitym owocu — jabłkach, gruszach, śliwach etc., odmian najlepszych, gatunków najbardziej wyszukanych — 1½ sztuki na kilo. A prozaiczne ogrodowizny — wszystkie. Od ziemniaka — na kompot proletariacki — począwszy, aż do... „gruszki miłosnej“ (czy wiecie co to jest?). A „chabazi“ jakie mnóstwo! Barw zapachów, wzorców — od skromnej skrytej szarotki górskiej i opornych na niziny „ceprów“ — krokusów, do najpiękniejszych róż i krzewów kwiatowych.

Gdzie to? Czyje to? Jest nas 5 tysięcy w Osiedlu. A nie wiem czy pięciuset wie, że tuż obok „za płotem“ (dosłownie) naszych kolonii taki „kącik“ istnieje.

Kącik liczy sobie 9 hektarów. 230 działkowców — rodzin. Więc ok. 800 osób. 4 tys. drzewek owocowych. 20 tys. owocowych i innych krzewów, ok. 1000 mtr. sieci wodociągowej, hydrofor, ok. 150 basenów — kręgów betonowych, ok. 100 altanek zamkniętych, ażurowych. Wartość inwestycji ok. 150 tys. złotych poza kulturą ziemi.

Razem tworzymy „Towarzystwo Ogródków Rodzinnych“ (odróżnić od Tow. Ogr. działkowych) Kolonia Żoliborz, skrót T. O. R. — 75% członków to obywatele W. S. M. i Szkl. Domów. Na 7 czł. Zarządu jest nas 4-ch W. S. M-owców. Z własnych składek (1 zł. skl. czł. + 2.75 zł. mies. inne świadczenia) utrzymujemy: dzierżawę terenu, dozorców, drogi, instruktora fachowego i pismo fachowe dla każdego członka, budujemy wodociągi (ogrodowe), urządzamy kursy, pożyczamy sobie wzajemnie na indywidualne inwestycje (altanki i ogrodzenia), prowadzimy szeroką akcję pomocy ogrodniczej (opryskiwanie, zwalczania szkodników i t. d.) Słońce i powietrze darmo.

Zdrowie, radość i dobra zaprawa do fizycznej pracy. Żoliborz rośnie, pęcznieje w bloki, wypełnia przestrzeń i powietrze. Interes mieszkaniowy wypiera zieleni. Za lat pięć, dziesięć zabudujemy się, obmurujemy, a po trochę powietrza, zieleni, hulaj bracie do Młocin lub puszczy Kampinoskiej. Będzie „park“ — Żeromskiego, oddzielony pl. Wilsona, pokieroszowanym

zygzakami komunikacji, coraz większym ruchem, przez który strach dzieciakowi przejść lub wózek przeprowadzić. Teren ogródków „urbaniści“ w planie „regulacji“ na budowę wielkich bloków chcą przehandlować. Więc już dziś wołajmy wszyscy wspólnie: zieleni, więcej zieleni panowie urbaniści. Nie w głowach a dla nas na ziemi. Zieleni na dziś — jeszcze więcej na jutro. Projekt akcji: Wywalczyć prymat - obywatelstwo dla spółdzielczych Ogródków Rodzinnych nie na krańcach miasta, ale pod bokiem mieszkań ludzi pracy. Dać ludziom pracy dobre mieszkanie, rezerwat zieleni, i możliwość wytechnienia w innej pracy obok.

Konkretnie — za 9-tą kolonią powinien być Ośrodek ogrodniczy W. S. M. dla całego Żoliborza i Ogród Szkolny przylegać ma (w planie) do ul. Stołecznej. Z drugiej strony tej ulicy powinno zostać dla dzisiaj-szych ogródków, obudowane blokami od frontów ulicznych (Kraśińskiego, Marymonckiej i N. S. ale wewnątrz zachowujące charakter zieleńca publicznego z alejami spacerowymi. Działki i ogródki wewnątrz tych alej stanowiąc muszą dalej kolonię T. O. R. i rezerwat zieleni dla wszystkich, przykład pokazowy pracy wycieczkom szkolnym. Prosimy ob. ob. Radnych o włączenie sprawy obrony Kol. Ogr. Rodz. na Żoliborzu do swych postulatów formułowanych na terenie Rady Miejskiej. Zarząd Kolonii ze swej strony będzie służył danymi statyst. i materiałem propagandowym.

Wrzos.

NIEMIECKIEGO ułatwoną metodą udziela niemka rodowita
Konwersacja, korespondencja. Warunki przystępne.
V Kolonia m. 147, tel. 12-56-75.

PRZEPISYWANIE MASZYNOWE
w językach:
polskim, niemieckim, francuskim, włoskim
szybko, dokładnie, tanio.
8 kolonia m. 37, tel. 12-51-77.

Haft biały, kolorowy, monogramy
Dokładnie, szybko i niedrogo.
V Kolonia m. 147, tel. 12-56-75.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 mm, szerokości 1 łamu, dla członków W. S. M. — 10 groszy, dla osób obcych 20 groszy.

Prenumerata roczna 3 zł. Wpłacać na konto czekowe Warsz. Spółdz. Mieszk. w P. K. O. Nr. 9567, z oznaczeniem: Prenumerata „Życia W. S. M.“.

Bezrobotni, poszukujący pracy mogą przez Stow. „Szklane Domy“ uzyskać ogłoszenie wysokości do 2 cm bezpłatnie.

SEKRETARJAT REDAKCJI czynny jest w poniedziałki i piątki od godz. 18 do 19 w biurze Stowarzyszenia „Szklane Domy“.

Redaktor: ST. TOŁWIŃSKI,

Wydawca: WARSZAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA, WARSZAWA, UL. KRASIŃSKIEGO 15

Druk Sp. Nakł.-Wydawnicza „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.